Nr. 7. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Poznań dnia 17 Lutego 1872.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a. — Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

TREŚĆ: Kongres międzynarodowy antropologiczny i archeologji przedhistorycznéj odbyty w Bononji. Sprawozdanie członka kongresu Aleksandra hr. Przeździeckiego. K. Libelt. (Dokończenie). — Siostrzenica księdza proboszcza. Powieść ze świeżych zdarzeń, napisana przez Michała Bałuckiego. (Ciąg dalszy). — O Mazurach, napisał Dr. Wojciech Kętrzyński. — Pieśni gminne ludu Mazurskiego w Prusach wschodnich, przez Dr. Kętrzyńskiego. — Ojczym. Powieść współczesna przez Józefa Narzymskiego. (Ciąg dalszy.) — Przegląd literacki: Jan Śniadecki na polu filozofji i Liber Cancellatiae Stanislai Ciołek. — Teatr. — Wiadomości bieżące o rzeczach polskich. — Pokłos e. — Spis przedpłacicieli na książkę pamiątkową pierwszego rozbioru Polski. — Skrzynka do listów. — Ogłoszenia.

Kongres międzynarodowy antropologiczny i archeologji przedhistorycznéj

odbyty w Bononji od 1go do 8go października 1871 r.

Sprawozdanie członka kongresu

Aleksandra hr. Przeździeckiego.

(Dokończenie.)

Na posiedzeniu 6go października dowodził uczony Nicolucci, że starożytność człowieka w Italji, dawniejszą jest od emigracji aryjskiéj, jak to poświadczają ślady jego znalezione w pokładach czwarto-rzędnych. Czaszki tych przedhistorycznych ludzi są daleko mniejsze, a za to silniejsze rozwinięcie muszkulatur. Prof. Montegazza postawił wniosek, aby na przyszłość większą zwracano uwagę na konstrukcję czaszek ludzkich, która bywa bardzo różną nietylko w przedhistorycznych i pohistorycznych czasach, ale nawet wśród współczesnych różnych narodowości osobnym odznacza się typem.

Na samym końcu dnia tego wyjednał jeszcze sobie głos ś. p. A. Przeździecki, aby wnieść projekt nowych map archeologicznych międzynarodowych. Dotąd podobna mapa wyspy Rugji i mapa całéj Belgji, wykończona przez p. Vander Maele, są tak zagmatwane znakami, że trudno się w nich orjentować, ile że obejmują archeologiczne zabytki dawnych i późniejszych epok. Z tego powodu Tow. Naukowe Krakowskie wysadziło z grona swego komisję pod przewodnictwem ś. p. A. Przeździeckiego, mającą wypracować projekt stosowniejszéj archeologicznéj międzynarodowéj mapy. Komisja zajęła się tylko epoką przedhistoryczną, któréj pięć działów (epoki kamienia dzikiego i szlifowanego, epoki bronzu, epoki żelaza kutego i rzeźbionego) oznacza pięciu osobnemi farbami. Szóstą farbę przyjmuje dla oznaczenia przedmiotów obcokrajowych (z Egiptu, Fenicji, Grecji, Rzymu). Znaki mnemoniczne do oznaczenia przedmiotów archeologicznych, aby mogły być międzynarodowe, muszą być hieroglifami a nie literami n. p. dwa miecze na krzyż oznacza pobojowisko, a dom na palach wyraża palafity, — popielnica wyobraża żalnik itp. — Jako próbkę takiéj mapy przedstawił mówca kongresowi mapę dawnéj Polski, z dołączeniem mapy geologicznéj ks. Staszica, obejmującéj także wykopaliska kości zwierzęcych, którą autor Ziemiorództwa Karpatów już na początku XIX wieku sporządzić kazał.

Ocenienie tego projektu poruczył kongres trzem referentom, którzy na przyszłém zebraniu, mającém się odbyć w Belgji, mają zdać o nim sprawę.

Dnia 8go października nastąpiło uroczyste zamknięcie kongresu a prezesem przyszłego zebrania w Belgji ogłoszono sędziwego pana d'Homalius d'Halloy. — Dnie 3, 5 i 7 października przeznaczone były na exkursje archeologiczne: do Modeny i do terramary w Montale — do wykopalisk etońskich w Morzabolto — do Rawenny, gdzie grób Dantego i bizantyńskie pomniki z epoki cesarza Honorjusza i króla Teodoryka.

Wielce pouczającą była wystawa paleoetnograficzna z całych Włoch urządzona przez sekretarza gen. Capellini w salach kliniki. Były tu nagromadzone zbiory muzealne i prywatne, nadesłane z wszystkich krain włoskich. Z wyspy Sardynji przysłano ciekawe modele domów cyklopskich, w kształcie ostrokręgów, zwanych nuraghi, przypisywane przedfenickim jeszcze téj wyspy mieszkańcom. Obok takiego mieszkania znajduje się zawsze grobowiec kamienny (groby olbrzymów). Mnóstwo narzędzi z krzemienia, kamienia i kości różnych rozmiarów; liczny zbiór kości zwierzęcych i ludzkich, znaczna ilość czaszek różnorodnych ras ludzi, — stanowiły bogatą obfitość materjałów najwięcéj z epoki kamiennéj. Ozdobniejsze były już sprzęty z epoki bronzu, sięgające pelazgickich i etruskich czasów. Jako ciekawość znajdowała się także skrzynka aksamitem czerwonym obita, obejmująca skurczone, całkiem zwapniałe ciało ludzkie, ofiarowane niegdyś papieżowi Grze-

gorzowi XV przez poselstwo Japońskie; dziś jest własnością rodziny książęcéj Ludovisi-Buoncompagni.

Osada Montale leży o godzinę drogi od Modeny. Obok kościoła znajdują się owe sławne terramare (tak nazwane od terra marna, ziemia marglowa, napełniona azotem i fosforanem wapna, któréj rolnicy używali do nawozu). Są to śmietniki kilku ras ludzi po sobie żyjących. Na samym spodzie sterczą pale, resztki budowli palowych. Z mieszkań tych rzucano odpadki i śmieci do wody, a z nich utworzyła się warstwa, na któréj po kilku wiekach inni ludzie nowe mieszkania sobie stawiali. Dopiéro w trzeciéj warstwie znajdują się wyroby gliniane malowane, zdaje się z cywilizacji etruskiéj, i pierwsze znaki monetarne (aes rude). Każdy z gości kongresowych, opatrzony jakiém ostrém narzędziem odgrzebywał te okruchy z czasów przedhistorycznych, najwięcéj kości i czerep naczyń niepalonych. Terramare Emilijskie w okolicach Modeny i Parmy opisał najjaśniéj de Mortillet (Le signe de la croix avant le Christianisme. Paris 1866).

Morzabolto leży 27 kilometrów od Bononji na drodze do Florencji, w dolinie, przerzniętéj rzeką Arno. Odkryto tam prawdziwe nekropolis (miasto grobów) poprzeżynane w krzyż wybrukowanemi ulicami. Właściciel tego miejsca kawaler Aria, podejmujący gości i księcia Humberta z królewską gościnnością w namiocie obszernym, sprowadzonym z uroczystości tunelowéj z pod Mont-Cenis, urządził systematyczne rozkopanie tych grobowisk, z których powstało bogate już muzeum we willi Morzabolto. Groby są trojakiego rodzaju: 1) cele mniejsze i większe, ułożone z kamieni bez spojenia; 2) studnie grobowe, głębokie od 2 do 10 metrów, w kształcie cylindrów lub podłużnych amfor, wykładane ostremi kamykami, z otworem wązkim 30 do 77 centym.; 3) grobowce w kształcie skrzyń to z kamieni łupanych, to z cegieł wielkich, to z wielkich płyt tufowych budowane. Nad grobami słupy albo wielkie kule kamienne; w grobach szkielety całe albo spalone kości. W obecności gości otworzono kilka grobów. Leżały w nich całkowite szkielety z czaszką zawsze na bok skręconą, jakby zwróconą być miała w stronę mieszkania zmarłego na ziemi. Muzeum zawiera naczynia czarne z czerwonemi deseniami i czerwone z deseniami brunatnemi; napisy staroetruskie, naszyjniki i naramienniki gliniane i szklanne; flasze podługowate z alabastru i szkła; masa posążków bronzowych, sprzętów i ozdób z tegoż metalu, między niemi siedm zwierciadeł w liściowatéj oprawie, szpilek, spinek, paciorek, pierścieni srebrnych i złotych, zausznic, guzików i t. p. mnóstwo.

W saméj Bononji przed dwoma laty odkryto pod cmentarzem zwanym Certosa (od dawniéj tam osiadłych Kartuzów) etruskie groby starożytnéj Felsiny. Są i tu szkielety z czaszką na bok zwróconą, naczynia i ozdoby podobne do tych w Morzabolto. Perłą wykopalisk, z których utworzono muzeum osobne i otworzono je w obecności kongresu uroczyście, jest urna bronzowa, przedstawiająca cztery piękne rzeźby na cześć Marsa, zawierająca w sobie kości spalone. Podkopano się pod same sklepy kościoła cmentarnego. Wydobyto w obec gości kosz (cistę) złożony z obręczy spiżowych, piękną zieloną patyną pokrytych, ozdobionych uszkami, jakby szyji łabędzich. W koszach tych mieszczono spalone kości, czasami i sprzęty spiżowe.

Otóż i cały kongres archeologiczny Bonoński, wedle sprawozdania ś. p. A. Przeździeckiego, że pominiemy uczty i świetne podejmowania gości przez władze miejscowe i prywatne osoby. Było zaprawdę coś do widzenia i sposobność do zbogacenia wiedzy archeologicznéj. Bogactwo archeologiczne niemal całych Włoch było tu zebrane i ustawione. Ale z rozpraw samych mało wydobyliśmy faktów, o którychby powiedzieć można, że antropologja przedhistoryczna o krok daléj się posunęła. Było i owszém uprzedzenie uczonych Włochów względem odkryć przedstawionych przez ś. p. delegata Krakowskiego Tow. Naukowego. Nie kładziono na nie téj wartości, jaką mieć powinno posunienie antropologji i archeologji przedhistorycznéj tak daleko na wschód, bo aż na Wołyń, kiedy dawniéj jéj granice stawiano po nad Elbą i Odrą. Są to uprzedzenia, które dalszy postęp nauki archeologicznéj przedhistorycznéj rozbije.

Dla dopełnienia naszéj rozprawy o nawodziskach, umieszczonéj na wstępie Tygodnika Wielkopolskiego, przytaczamy poniżéj oddruk palafitu Czeszewskiego i żalniku Dobieszewskiego, tak jak go podał ś. p. Przeździecki w sprawozdaniu swojém, odbitém z Rocznika N. M. Tow. Nauk. Krakowskiego.

Dr. Libelt.

Palafit Czeszewski.

Jezioro Czeszewskie leży pod 35° długości, a 53° szerokości w powiecie Wągrowieckim W. Ks. Poznańskiego, na południe od Nakła. Naokoło jeziora ciągną się błotniste łąki i torfowiska, niegdyś wodą zalane. Dno jeziora stanowi pokład gipsu z muszli, który rozciąga się także pod torfowiskami. Przed laty 30 jezioro Czeszewskie miało 750 morgów (magdeburskich) rozległości, dziś pozostało tylko 650, a powierzchnia jego zniżyła się o 2 stopy, od czasu jak wykopano rowy służące do osuszenia brzegów jeziora.

Podówczas (było to w 1863 roku) na wschodnim krańcu jeziora, u podnóża kurhana na stóp 30 wysokiego, a który wchodzi do składu wału okolającego grodzisko kilku morgów objętości; wystąpiły na widok zczerniałe dębowe pale powbijane na dnie jeziora, i podłogi od 10 do 12 stóp długości, na 4 do 5 szerokości. Były to pnie drzew różnego gatunku, spojone z sobą bez klinów ani jakiegobądź żelastwa tak silnie, że z największą trudnością można było je rozerwać. Rzędy palów powbijane były w półkole na przestrzeni około półtrzecia morga. Średnica wynosiła 250 kroków, a promień środkowy kroków 75. Pale te po większéj części nachylone były od południowo-wschodniéj strony ku północno-wschodniéj.

Dawniéj już rybacy napotykali pod powierzchnią jeziora pale, o które zaczepiały się ich siecie, a gdy udało się im takowe wyciągnąć, obracali je na opał.

Teraz u właściciela Czeszewa, czcigodnego posła Dr. Libelta, prezesa Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, bawił jego zięć Dr. Łepkowski, dzisiejszy profesor archeologji w uniwersytecie krakowskim. P. Łepkowski rozpoznał w tych palach i tych podłogach ślady budowli palowéj (palafitu), na podobieństwo wsławionych już palafitów szwajcarskich.

Cała przestrzeń pomiędzy palami po spuszczeniu jeziora, okazała się pokryta kamieniami różnéj wielkości, pomiędzy któremi leżały kości zwierzęce, ułamki rogów jelenich i niezliczone mnóstwo czerepów z gliny brunatno-ziarnistéj.

Znaleziono tam kilka młotów z kamienia nieszlifowanego, z których jeden z przewierconą do połowy dziurą; jedno tylko naczynie z gliny czarnéj o jedném uchu; krążki gliniane, duży topór i kilka młotów z rogu jeleniego, jakby skamieniałością ociążałego, nareszcie dwa ułomki czaszek ludzkich z cechami krótkogłowych.

Większa część tych przedmiotów jest dziś własnością Muzeum archeologicznego uniwersytetu krakowskiego, a główniejsze okazy miałem sobie powierzone dla okazania ich na kongresie.

Profesor Łepkowski i Dr. Libelt podawali wiadomości o palaficie Czeszewskim w pismach publicznych krakowskich i poznańskich.

W dniu 13 września b. r. zwiedziłem sam palafit na jeziorze Czeszewskim, dziś już prawie cały na osuszonym brzegu jeziora, ale przykryty warstwą czarno-

ziemu i trawy, nad którą sterczą na stopę wysokości tylko rzędy zczerniałych palów dębowych. Najbliższe brzegów pale powyciągane były przez chciwą na to paliwo w bezleśnéj okolicy ludność wiejską.

Dzięki uprzejmości dawnego i dzisiejszego właściciela Czeszewa, Karola i Pantaleona Libeltów (ojca i syna) przystąpiliśmy do odszukania zapadniętych podłóg. Wykopany szeroki rów od skrajnych rzędów pali, jeszcze obmytych falami jeziora, ku brzegowi, na 20 stóp długości, odkrył podłogę złożoną z pni brzozowych, wierzbowych i innego gatunku drzew, jeszcze korą pokrytych, niekiedy na krzyż kładzionych, a opartych na palach, t. j. na pniakach dębowych, od wierzchołka z lekka obciosanych, i wierzchołkami do dna jeziora powbijanych. Spodnia część tych palów jeszcze zdrowa, wierzchnia jakby przepalona, a warstwy węgla i popiołu świadczą o pożarze, który zniszczył palafit Czeszewski, tak jak zniszczone były palafity szwajcarskie.

Poszukiwania na przestrzeni pomiędzy palami wydobyły na wierzch niewielką ilość narzędzi kamiennych, z pomiędzy których ciężarek do zarzucania sieci rybackich, z gliny niepalonéj a kształtu jajka z przewierconą dziurą, jakich dotychczas (tylko z spalonéj gliny) używają rybacy Czeszewscy.

Ale kości, rogów, szczęk i zębów zwierząt domowych nieprzeliczone mnóstwo, a także czerepów glinianych i grubo ziarnistych i z pięknéj polewanéj czarnéj gliny na podobieństwo etruskiéj. Pomiędzy temi znalazłem ułamek drutu bronzowego, który przypadkowo mógł dostać się na to miejsce z sąsiedniego grodziska.

W kurhanie nadbrzeżnym rozkopanym znalazły się tylko ślady ogniska, przepalone kamienie, węgle i dwa czerepy z czarnéj gruboziarnistéj gliny.

Żalnik Dobieszewski.

O tysiąc kroków na północ od jeziora Czeszewskiego wznosi się lasem zarosłe wzgórze, zwane Babionka. Okolają je dwa rzędy wbitych w ziemię kamieni, o dziesięć stóp równolegle od siebie idące, a rozchodzące się u spodu dla oznaczenia granic gmin, z których składało się opole (dziś okrąg).

Cała okolica okryta jest grobowiskami pogańskiemi, które lud nazywa żale lub żalniki. Są to zwykle pagórki, na których cztery większe bryły z granitu polnego, przykryte są kupką mniejszych kamieni. Pod kamieniami są popielnice, napełnione piaskiem ze spalonemi kośćmi; rzadko kiedy znajdzie się w nich iglica lub szpila bronzowa*).

O dwie mile na północ od Czeszewskiego jeziora przy wsi Dobieszewku, ciągnie się na 200 morgów rozległości wzgórze piaszczyste, które jest ogromnym żalnikiem. Na najwyższéj części znajduje się kilka kwadratowych przegródek, ułożonych z kamieni polnych wbitych w ziemię. Od nich rozchodzą się na wszystkie strony jakby promienie z takichże samych kamieni, a pomiędzy niemi pagórki piaszczyste, w których na trzy stopy głębokości stoją popielnice, przykryte drobnemi granitami polnemi. W tych popielnicach z płaskiemi przykrywkami mieszczą się spalone kości, a naokoło stoją przystawki najrozmaitszych kształtów i rozmiarów, niektore z nóżką na kształt kopyta końskiego, inne w kształcie stożków, inne przedziurawione, jak gdyby sita lub kadzielnice. Znajdują się też i grzechotki gliniane, rzadko kiedy jaka szpilka lub inny sprzęt bronzowy.

---

*) W sadzawce we wsi Czeszewie Dr. Libelt znalazł piękny miecz bronzowy, który znajduje się dziś w bogatym zbiorze ks. Władysława Czartoryskiego.

**) Równie ciekawy zbiór takich przystawek znaleziono w Nadziejowie pod Środą. Okazy te umieszczone są w Muzeum Tow. P. N. Pozn., a po części w Muzeum archeologicznem uniwers. krakow.

SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

Michała Bałuckiego.

(Dalszy ciąg.)

II. Przy świetle.

Na ścianie naprzeciw okna wisiało nie duże lustro w ciemne drewniane ramy oprawne. Wisiało ono tak, że okna hotelowe w niém się odbijały. — Raz Anetka podczas szycia przypadkiem spojrzała w to lusterko i twarz jéj nagle silnym oblała się rumieńcem, bo w lustrze zobaczyła twarz nieznajomego i spotkała się z jego wejrzeniem utkwioném w nią z zajęciem i czułością. Chciała udać, że nie spostrzegła tego, spuściła prędko oczy i zajęła się szyciem. Ale w oczach jéj się ćmiło, nie widziała nic przed sobą, tylko tych dwoje pogodnych, spokojnych ócz wpatrzonych w nią. Igła drżącą kierowana ręką zamiast po bieliźnie, kłóła ją po paluszkach. — Cały ten dzień była dziwnie roztargnioną a wieczór kładąc się spać myślała długo o tych oczach. — W sercu uczuła jakby przypływ jakichś nowych uczuć, które jéj piersi rozsadzały rozkosznie. Czuła się szczęśliwą i ożywioną. —

Na drugi dzień usiadłszy w téj saméj pozycji, co wczoraj, z bijącém sercem zabierała się spojrzeć znowu w lusterko. Długo nie mogła się zdecydować; — wreszcie spojrzała nieśmiało, ukradkiem. — Znowu to samo powtórzyło się widzenie. —

Odtąd lustro stało się miejscem schadzki dla oczów dwojga młodych ludzi. To miejsce ośmielało ich nieśmiałość. — Tak wprost spojrzeć sobie w oczy możeby nie śmieli; ale w lustrze jakby przez powiernika porozumienie stawało się łatwiejszém. Powiernik był dyskretny, a znajomość bez słów jeszcze, a jednak oboje dużo papiéru zapisaćby mogli tém, co każdego dnia wyczytali w lustrze. — Było coś dziecinnego w tym niewinnym stosunku i nic dziwnego, bo i August, lubo już dojrzały mężczyzna, na tym punkcie zachował jeszcze nieskalaną dziewiczość. — Zbliżenie się takie było nietylko dla Anetki, ale i dla niego nowością, które dziwny dla niego miała urok. — Nie zdawał sobie sprawy z uczucia, które go trzymało nieraz całą godzinę przy oknie, ale poddawał mu się chętnie. — Dłużéj teraz przesiadywał w domu i zachwycał się widokiem swéj sąsiadki, — jak nieraz zachwycamy się pięknym widokiem. — Było to uczucie, którego długości jeszcze zmie-

rzyć nie umiał, które nie myślało o jutrze. Cieszyło go, że ją widzi, nie myślał jeszcze o tém, co będzie, gdy jéj nie będzie już widział. — Anetki myśli być może, iż dalej sięgały. Kobiéty w tym względzie są praktyczniejsze. — August dotąd żył obecną chwilą. — Dopiéro wczorajsza wizyta Zenona nadała wyrazistszy kierunek jego uczuciom. — Widząc z jak zuchwałą śmiałością wzrok Zenona wdzierał się do tego cichego raju, do którego dotąd on jeden znał drogę — zadrżał jak skąpiec z obawy utraty skarbu swego i to uczucie obawy połączone z zazdrością skłoniło go, że tak łatwo dał się namówić na dzisiejszą nocną wycieczkę. —

Ta noc zaciężyła jak ołów w jego duszy, zaciemniła nieco jéj spokojną przejrzystość. Obok jasnowłoséj blondynki z poddasza stanęła tam teraz druga postać z oczami pełnemi burzy i namiętności, pomięta w rękach losu jak kwiat, ale niemniéj piękna, zniewalająca serce łzami pokutnemi. A lubo ta postać nie mogła sobie rościć prawa jak tylko do litości jego, to niemniéj obecność jéj zakłócała cichy przybytek dotychczasowego szczęścia jego. — Widział ciągle przed sobą tę parę czarnych, ognistych oczów prześladujących go błagalném wejrzeniem. Przypominały mu one ciągle obietnicę uczynioną i niepokoiły go. — Obietnica dana Józi wiązała go z nią chwilowo; był pewnym, że skoro zobowiązania dopełni, uwolni się od natrętnych wspomnień o pięknéj Magdalenie. —

— Tak, dziś jeszcze muszę z nią skończyć — rzekł do siebie. I tém postanowieniem zakończył pochód przykrych myśli, które go opadły. —

Wstał i ze zdziwieniem spojrzał po ścianach izdebki, które już dzień na dobre rozjaśnił. — Zadmuchnął światło lampy i poszedł ku oknu. — Zdawało mu się, że firanka w oknie na poddaszu drgnęła. To drgnienie powtórzyło się w jego sercu. Stał czas jakiś czekając czy ruch się nie powtórzy, i przez ten czas myślał o swojéj jasnowłoséj. Myśl o niéj była jak kropla wody na spieczone gorączką usta, jak promyk światła, co przez szczelinę pada w ciemności. Ale wnet promyk ten zaciemniło jedno przypomnienie — zasłoniła skurczona figura starego grajka. — Widział go w miejscu tak ohydném. Czy córka jego wié o tém? — pytał sam siebie. — Od tego pytania upadł cień na jasną postać dzieweczki. —

— Ubóstwo jest złym doradcą — wyrzekł zamyślony po chwili. — A oni są biedni. — Ale wnet przypomniał sobie czyste, niewinne spojrzenie blondynki, jéj pracowite życie i podejrzenia odrzucił ze wzgardą od siebie. —

— To niepodobna, to niepodobna — powtarzał chodząc po pokoju. — Wśród téj przechadzki podpadł mu pod oczy szal Józi leżący na stołku. Szal widocznie mu zawadzał i drażnił oczy, bo go wziął i schował do szafy. —

— Dziś jeszcze skończyć muszę z tą dziewczyną — rzekł jakby dla uspokojenia własnego. —

Potem rozmyślał, czy nie lepiéjby było, aby polecił komuś zajęcie się Józią i wyszukaniem dla niéj mieszkania i zatrudnienia. — Ale wnet odrzucił tę myśl. —

— Nie, nie, sam to zrobię — rzekł i wziąwszy kapelusz wyszedł na miasto zapomniawszy całkiem o spoczynku. — Przeszedłszy targ owocowy skręcił ku Mariahilf i zapuścił się w najodleglejsze ulice tego przedmieścia. Parę godzin zajęło go szukanie odpowiedniego pomieszczenia dla Józi. — Wrócił do domu koło dziesiątéj. — Kiedy wchodził do sieni spotkał się oko w oko z blondynką z poddasza, która właśnie wychodziła z domu. Spotkanie było tak niespodziewane, że oboje zmieszali się bardzo, a Anetka w pomięszaniu upuściła na ziemię książkę, z któréj jednę modlitewkę osobno drukowaną wiatr poniósł aż na ulicę. — August podjął ją spiesznie i oddał zapłonionéj właścicielce. — Podziękowała mu uprzejmém skinieniem głowy i wyszła. —

August wziął od portjera klucz do swego mieszkania, nie poszedł jednak do siebie, ale wyszedł na ulicę w stronę, w którą poszła jego piękna sąsiadka. — Poznał ją wśród idących po popielatéj woalce i nie spuszczał jéj z oka. — Widział jak przeszła na drugą stronę ulicy i weszła do pobliskiego kościoła. — To go ucieszyło bardzo i — lekko mu się zrobiło na sercu; poranne podejrzenie, które jak chmura przesunęło się przez jego duszę, rozeszło się teraz zupełnie. Sam nie wiedział czemu, ale rad był, że jego sąsiadka nie poszła tym razem nigdzie, tylko do kościoła. Było to tak w porę — jakby uspakajająca odpowiedź na jego obawy i wątpliwości. — Odetchnął lżéj. — Tak oddycha człowiek, który ścigając niespokojném okiem łódkę miotaną falami, ujrzy ją w końcu dobijającą do przystani. — Dla kobiéty, którą w téj chwili śledziły niespokojne myśli i oczy Augusta — kościół był przystanią. —

2. List z pięcioma pieczęciami.

Kiedy Anetka wróciła z kościoła zastała ojca już ubranego. Obowiązek ruszył go z łóżka wcześniéj, niż sobie wiek jego i zmęczenie życzyły; musiał bowiem o 11téj być na Lerchenfeld, gdzie grywał w kościele podczas sumy. W nocy przygrywał kankanowym skokom, w dzień modlitwie. Staruszek był chciwy zarobku i chętnie go chwytał tam, gdzie się nadarzał. —

W czasie jego nieobecności córka zajęła się przyrządzeniem skromnego obiadu. Ojciec wrócił koło pierwszéj. Był ożywiony i weselszy. Pobyt w kościele zwykle wpływał tak na jego humor; oczyszczał go z brudnych wspomnień nocnych, któremi się brzydził — a brzydził się niemi nietylko jako człowiek, ale jako ojciec. — Nieraz z estrady patrząc na kobiéty wyuzdane, rojące się po sali przypominał sobie córkę swoją i smutne myśli opadały duszę jego, gdy zadumał się nad jéj przyszłością. Co się z nią stanie, gdy on umrze? — Czy w ubóstwie, które ją czekało, zdoła oprzeć się pokusom złego? — Wszak i te kobiéty były kiedyś niewinnemi, czystemi, jak jego Anetka. — Takie uwagi nasuwały mu się — i twarzy jego nadawały ten wyraz bolesny, smutny, który tak zaintrygował Augusta ubiegłéj nocy. — Dopiéro kościół rozpędzał te przykre myśli. W modlitwie czerpał nadzieję lepszéj przyszłości dla córki swojéj i oddychał spokojniéj, swobodniéj. — Anetka uważała tę dziwną zmianę w usposobieniu ojca i cieszyła się nią, nie wiedząc jéj przyczyny.

Podczas obiadu staruszek był rozmowny, śmiał się nawet, co mu się rzadko zdarzało.

— Tak mi jakoś dziś dobrze, jakbym kilkanaście lat zrzucił z siebie — mówił do córki. — Czuję się tak wesołym, jakby mnie szczęście jakie spotkać miało. —

— Może ów list zawiera jaką dobrą wiadomość. — Czy nie byłeś ojcze na poczcie? —

— Zapomniałem zupełnie o tym liście. — Nie chcę wierzyć, żeby to był do mnie. — List z pięcioma pieczątkami — a więc zapewne z pieniędzmi. Zkądżeby mnie miały przyjść pieniądze. — Nigdy nie odbierałem takiego listu. —

— Jednakże listonosz wyraźnie mówił, że to do ciebie. —

— Ha, zobaczymy. Po południu wyjdziemy trochę przejść się — to wstąpimy na pocztę — dobrze?

Anetkę ucieszyła ta propozycja. Duszno i ciasno jéj było w izdebce, jak ptakowi w klatce. Radaby była nieraz wybiegnąć na świat — a nie śmiała żądać od ojca, by jéj towarzyszył, mając uwagę na wiek jego i bezsenne noce. On sam rzadko bardzo chodził z nią na spacer. — Przenosząc spokojny wypoczynek w domu nad włóczęgę między ludźmi, nie domyślał się potrzeb

młodego wieku. Miarą swych upodobań mierzył pragnienia córki. Że zaś samej chodzić nie wypadało, cały więc spacer Anetki ograniczał się na wyjściu do kościoła lub po sprawunkach. To też niedługo po obiedzie poczęła się z pospiechem ubierać.

— Poczta jeszcze będzie zamknięta — rzekł ojciec. —

— To nic nie szkodzi. Przejdziemy się za to dłużéj. Dobrze? — Ja tak dawno już nie wychodziłam. —

Była to delikatna skarga, któréj staruszek nie zrozumiał. Nie opierał się jednak życzeniom córki i wyszedł z nią na miasto. —

Dzień był piękny, pogodny. — Mnóstwo ludzi roiło się po ulicach. Świąteczny ten ruch oddziaływał na usposobienie Anetki, ożywił ją i rozweselił. Chciało jéj się biedz, przesuwać się przez te tłumy, jak łódką po rzece; ale powolny chód ojca wstrzymywał jéj zachcenia. Podała mu ramię, by mogli iść nieco prędzéj. — Szli w stronę Prateru. —

Niedaleko parku miejskiego Anetka chcąc przeprowadzić ojca na drugą stronę ulicy zatrzymała się chwilę czekając aż omnibus przejedzie. Patrząc bezmyślnie na przesuwający się przed nią omnibus natłoczony ludźmi, spostrzegła, że ktoś jéj się kłania przez otwarte okno powozu. — Był to August. Anetka zarumieniła się po same uszka, może przez skromność, a może z wzruszenia i radości, że ją poznał wśród tylu ludzi. — Stary grajek widział i ukłon i rumieniec i zaniepokoił się tém bardzo. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MIRTY.

Środziemnego morza brzegiem,
Nad błękitnych wód przestrzenią,
Osypane kwiatów śniegiem
Mirty wiecznie się zielenią.

Niebo błyszczy tak ogniście
Zrumienione dołem zlekka —
Przez zielone gaju liście
Roztopione złoto ścieka.

Melodyjnie pluszcze fala,
Wietrzyk w listkach szemrze słodko,
Canzonnettę słychać zdala,
Co wciąż nową dźwięczy zwrotką.

Pośród mirtów zwolna kroczy
Syn chmurniejszéj, innéj ziemi,
I olśnione spuścił oczy
Przed blaskami, przed złotemi.

Pruszy z krzewów białe kwiecie,
A on marzy: jak tam w dali
Wicher śnieżne zaspy miecie,
Jak tam jęczy, jak się żali,

Jak tam ciężko jest podróżnym
Po pustkowiach błądzić nocą...
I o domu marzy próżnym,
Gdzie powracać niema po co.

Wtém pieśń zabrzmi: „Mirty płoną,
Drżą listkami nieprzytomnie,
Ale silniéj drży me łono,
Luby! luby, spiesz się do mnie.“

A wędrowiec idąc wzdycha:
„Ach nie dla mnie płoną kwiaty,
Tam mogiła stoi cicha,
Gdzie mi zakwitł mirt przed laty.

Tak, pamiętam! rósł w ogródku
Zasadzony matki dłonią,
Ale biedny usechł z smutku,
Łzy go moje nie dogonią.“

Blady uśmiech znikł mu z twarzy,
Czoło chmurzy się boleśniéj,
O mogile drogiéj marzy...
Wtém znów słychać zwrotkę pieśni:

„Spiesz o luby, przybądź przecie,
Mam dla ciebie dary nowe,
Świeży uśmiech, świeże kwiecie,
Świeże usta purpurowe.“

Dziwnie mu na duszę pada
Ten ton pieśni rozkochanéj,
Ta roskosznych słów kaskada
Na otwarte serca rany.

Więc ucieka przed tém echem
Na nadbrzeżnych skał krawędzie —
Morze wita go uśmiechem,
A piosenka ściga wszędzie.

Piosnka kończy: „W mirtów cieniu,
Rączką cię nakryję białą,
Przy canzonnet słodkiém brzmieniu
Dobrze ci się będzie spało.“

A wędrowiec daléj kroczy
Rozważając piosnki słowa:
Ach! nie luba zamknie oczy,
Obca ziemia go pochowa.

I powtarza w zamyśleniu
Przyciskając pierś zbolałą:
„Przy conzonnet słodkiém brzmieniu
Dobrze ci się będzie spało.“

El...y.

O MAZURACH.

Napisał
Dr. Wojciech Kętrzyński.

A czy znasz ty bracie młody
Te pokrewne twoje rody?

Gdybym żądał, łaskawy czytelniku, żebyś szczerze i otwarcie mi się przyznał, co ci wiadomo o Polakach daleko ztąd w Prusach wschodnich mieszkających, co ci wiadomo o Mazurach z tobą teraz w jedném państwie, pod jedném berłem żyjących, pewniebyś ruszył ramionami, dodając, że prócz nazwiska nic więcéj nie wiesz, lub gdy przypadkiem kiedy byłeś w Królewcu w interesach lub na uniwersytecie, odpowiedziałbyś mi zapewne, żeś ich widział, ale że to Niemcy. Taka to nieświadomość naszych domowych niemal stosunków panuje między nami. Kilka lat dopiéro minęło, jakeśmy porzucili zasadę zgubną, podług któréj każda ziemia polska tylko dla siebie żyła, sobą tylko się zajmowała, nie troszcząc się wcale o losy ziem sąsiednich. Kilka lat dopiéro minęło, jak wyszliśmy po za mury naszego domku, jak zadziwieni poznaliśmy, że prócz nas jeszcze wielu jest Polaków w kraju pruskim, że nietylko na ziemiach chełmińskiéj i michałowskiéj ludność polska żyje i rozwija się, ale że nawet na Pomorzu ona dotąd silnie się utrzymuje, a nasi Kaszubi poczciwi, to nie Niemcy, jak przedtém sądzono, lecz dzielny ludek polski. Dziś Bogu dzięki wyrósł już błogi owoc dla obydwóch prowincji, powstało ztąd przekonanie o wzajemnych i zobopólnych interesach a prawda dowiedziona, że wspólna siła tylko zdoła ocalić, łączy je odtąd na zawsze. Ale im większy nasz widnokrąg, im daléj spoziera oko po za granice zwyczajne, tém bardziéj spostrzegamy, że Księstwo i Prusy królewskie nie same tylko w państwie pruskiém są ziemiami polskiemi, że po za niemi jeszcze mieszka wielka moc ludu polskiego niby na ustroniu. A ponieważ dziś każdy wié, że i liczba ważną odgrywa rolę w życiu polityczném, że tém bezpieczniejsze i pewniejsze będzie nasze stanowisko w obec pochłaniającego nas żywiołu niemieckiego, im więcéj nas tutaj będzie, dla tego też zwracano już często w ostatnich czasach uwagę na brację zapomnianą na Szląsku, w Księstwie Warmińskiém i na Mazurach i myślano o sposobie zbudzenia ich z kilkowiekowego letargu do życia i ruchu narodowego, aby ich dźwignąć z demoralizacji, w któréj ugrzęźli w skutek ciemnoty, aby ich połączyć z nami węzłem wspólnéj nam wszystkim narodowości i wspólnych interesów. Są to kwestje, które niemało dziś zajmują intelligentną część naszego społeczeństwa a spodziewać się mogę, że miłe będą wszystkim krótkie te wiadomości, które tu o Mazurach podaję, bo przyczyniają się do lepszego poznania tego ludu i jego stosunków.

Nie z książek wyjmuję to, co tutaj podaję, lecz z życia jako świadek naoczny, bom się urodził między tym ludem i między nim lata moje dziecinne przepędził. Znam tam każdą niemal wioskę i każde miasteczko, bo byłem tam w szkołach i podczas wakacji często ziemię mazurską zwiedzałem.

Pociągnij sobie łaskawy czytelniku, linję od Gołdapi począwszy w prostym kierunku na Węgoborek, Raściborz (Rastenburg), Szczęsno (Sehsten), Biskupiec, Pasyń do Dąbrowy i Działdowa i będziesz miał mniéj więcéj granicę północną ziemi mazurskiéj, sama ludność polska sięga miejscami znacznie jeszcze wyżéj na północ, aż pod Resel, Heilsberg, Wormdyty — ale to, to już jest Księstwo Warmińskie, a o niém nie mam zamiaru tutaj się rozwodzić. Z drugiéj strony zaś okrąża ziemię mazurską granica Królestwa Polskiego od Przerosła do Mławy. Wśród tych to granic mieszka lud dziś tak nazwany mazurski, co jednéj krwi, choć nie téj saméj wiary z sąsiadami z drugiéj strony granicy. Jak w Królestwie ludność polska swą ziemię już od wieków zamieszkuje, tak też Mazur jest pierworodnym synem swéj borami zarosłéj i jeziorami zalanéj ziemi, choć cywilizatorowie nasi, którzy nam Sławianom zawsze i wszędzie każdéj piędzi ziemi zaprzeczają sobie ją przywłaszczając, już od dawna twierdzą, że Mazury są przybyszami z drugiéj strony granicy, którzy tu przed prześladowaniem religijném i uciskiém panów się schronili. Mniéj więcéj to samo twierdzi jeszcze Toeppen w swojéj historji mazurskiéj, przyjmując, że Polacy na ziemi mazurskiéj są osadnikami; pomimo to przyznaje, że ludność polska już w XIV i XV wieku w tych stronach przeważała*), a w XV wieku już składano homagium wielkim mistrzom zakonu niemieckiego w języku polskim. Ale ta kolonizacja polska jest hipotezą żadnéj podstawy nie mającą! Ziemie te czysto polskie, które dziwném zrządzeniem losów za czasów historycznych nigdy bezpośrednio do Polski nie należały, już dawno przed Konradem księciem mazowieckim podbite były przez Sudawitów czyli Jadźwingów i dostały się z nimi razem pod panowanie niemieckich Krzyżaków, jak to w pięknéj swéj rozprawie „O znaczeniu Prus dawnych" już dawno ś. p. Dominik Szulc szczęśliwie dowiódł. Że Mazury są pierwotnymi swych ziem mieszkańcami, o tém świadczą tamtejsze grodziska z wałami swemi i górami zamkowemi; to wykazują przedewszystkiém nazwiska wiosek; znacznie przeważająca ich część jest czysto polska; osady kolonistów niemieckich pochodzą z późniejszych czasów; czysto litewskie nazwiska znajdują się liczniéj tylko na pograniczu Litwy pruskiéj i Mazur; wśród kraju ślady bytności Litwinów i ich panowania nad krajowcami są zbyt rzadkie.

Jak Prusy Wschodnie w ogóle co do powierzchni ziemi wielkie mają podobieństwo z Prusami Zachodniemi, tak ziemia mazurska zawiera w sobie wszystkie przymioty, z których bory tucholskie i Kanuby słyną. Tam i tutaj grunta przeważnie lekkie, piaszczyste i pagórkowate; dużo ziemi leży jeszcze odłogiem, nietkniętéj dotąd pługiem; wszędzie lasy i bory wielkiéj rozległości, z których najbardziéj słyną bory janowskie. A kiedy borów już wiele, to jezior jeszcze jest więcéj; rzut oka na mapę już to uwydatnia; a jest między niemi niemało takich, gdzie brzegu drugiego nie widać, w porównaniu z któremi Gopło nasze wydaje się jeziorkiem. Wymieniam tylko jezioro Śniardwy czyli Śniardły, jeziora niewotyńskie i niebolińskie, po których statki parowe chodzą, a kiedy burza nastanie, bywają na nich fale niemal morskie. Gdzie góry, bory i jeziora się znajdują, tam zwykle nie zbywa na miejscowościach pięknością natury się odznaczających a takich miejsc piękności niby sielankowéj jest na Mazurach wiele. Zachwycającym był zawsze dla mnie widok na jezioro łąkuckie pod Orłowem z czystą jak kryształ wodą, otoczone z jednéj strony pagórkami, które piersią swą głęboko w jeziorze się zanurzają, a których wierzchołki jodłami, świerkami i brzozami obrosłe, w krysztale wód się odzwierciedlają; z drugiéj strony dwór łękucki, gaiki i za łąkami zielonemi kościół orłowski z wysmukłą swą wieżyczką.

*) Toeppen Gesch. Masurens. Danzig 1870, str. 116: Dass die polnische Nationalität in Masuren schon im vierzehnten und fünfzehnten Jahrhundert **sehr stark** vertreten war, wird nach den obigen Mittheilungen keines weiteren Beweises bedürfen.

Nie daleko ztąd leży Łaźno (Haschnen) w pośrodku zieleniejących borów i szumiących jezior; wieś ta bywa uważana za najpiękniejszy pejzaż całéj okolicy. I miasto Ełk, nibyto stolica mazurska, w ładnéj leży okolicy, z starém zamczyskiem w pośrodku jeziora.

Dowcip ludowy dzieli całe Mazury na trzy części, stosując się do powierzchni ziemi i jéj jakości t. j. na Mazury piaszczyste (pod Szczytnem), na Mazury kamieniste i na Mazury garbate czyli pagórkowate (pod Gołdopiem). Aczkolwiek miejscami nawet na dobrych gruntach tu nie zbywa, jest jednakowoż wiele okolic, które wszystkie te trzy przymioty w sobie łączą.

Ludność polska i niemiecka, która wyżéj opisaną ziemię zamieszkuje, wynosiła podług urzędowych podań statystycznych dnia 3 grudnia 1867 r. przeszło 400,000*) mieszkańców. Ilu z téj liczby należy do Niemców, ilu do Polaków, dokładnie nie wiem, ale dowiemy się o tém porównywając daty odnośne z r. 1837**):

w pow. węgoborskim	licz. wtencz.	8,994	Pol. a	20,834	Niem.
„ „ gołdapskim	„ „	3,333	„ „	25,516	„
„ „ janowskim	„ „	29,386	„ „	3,695	„
„ „ leckim	„ „	21,207	„ „	3,086	„
„ „ łeckim	„ „	27,718	„ „	3,635	„
„ „ margrabowskim	„	22,074	„ „	6,266	„
„ „ sęsborskim	„ „	27,958	„ „	4,921	„
„ „ szczytnickim	„ r. 1848	42,827	„ „	5,581	„

O nidborskim powiecie szczegółowych dat z owych czasów nie mam; ludność jego wynosiła w roku 1867 mieszkańców 50,340, a ponieważ cały jest polski, liczyć można przynajmniéj 45,000 Polaków.

Zmniejszywszy ostatnie dwie liczby stosunkowo będziemy mieli w r. 1837 mniéj więcéj 210,000 Polaków a 77,000 Niemców w 9ciu powiatach.

Odliczywszy zaś powiaty węgoborski i gołdapski, których część małą tylko zamieszkują Polacy, będziemy mieli w 7miu powiatach mniéj więcéj 200,000 Polaków a 32,000 Niemców.

Przyjmując i dziś jeszcze ten sam stosunek, będzie w 9ciu powiach mniéj więcéj 260,000 Polaków a 140,000 Niemców, lub w 7miu powiatach mniéj więcéj 250,000 Polaków i 70,000 Niemców. Jest to liczba niemała, któraby wpływ nasz polityczny w Prusach znacznie powiększyła, gdyby bracia Mazury z nami się połączyli, z nami razem iść zechcieli.

Postać i charakter ludu mazurskiego są nieomal te same, jak w ogóle ludu polskiego. Mazur jest zwykle wzrostu średniego a ztąd jego nazwisko, bo w litewskim języku „mazuras“ oznacza człowieka niewielkiego wzrostu, człowieka krępego, siadłego, rysy twarzy nie są bez intelligencji, często a szczególnie u kobiét nawet bardzo delikatne i piękne. Usposobienie Mazura jest wesołe — dla tego lubi on towarzystwo a najmiléj mu, gdzie gwarno:

Więc my w drodze czy to w rynkach,
Czy na polu, czy w kościele,
Na dograbkach, na obżynkach,
Wszędzie razem ludu wiele.
Przy zabawie, czy przy pracy,
Wszędzie razem pieśnią, mową,
Wszędzie jedni i jednacy
Czy do pitki, czy do bitki,
Czy do szklanki, czy do tanki i t. d.

A ponieważ Mazur wesoły i towarzyski, gromadę lubi, bywa on gościnny, rad gościom i lubi ugościć, chętnie dla tego téż obcego do swojéj chaty przyjmuje, rad się dowiedzieć od niego, co tam słychać w świecie i wypytywać się o wszelkie gościa swego przygody. Skoro z obcym się spotyka, będzie pewnie po zwyczajném „dobry dzień“, na co się odpowiada „Bóg zapłać“, pierwsze jego pytanie: Ä skielä (zkąd) wäść?

Mazur serce ma dobre, nawet dobroduszne a gotów zawsze z tobą ostatnim kawałkiem chleba lub ostatnim kieliszkiem wódki się podzielić.

Mazur jest ewangielikiem, ale pobożnym; kiedy podczas nabożeństwa niemieckiego kościoły są puste albo niezbyt pełne, bywają one podczas nabożeństwa polskiego przepełnione.

Przytem jest Mazur trochę uparty i dosyć kłótliwy, a ponieważ wstrzemięźliwość tam prawie wcale nieznana, a wódka nieszczęsna niejednego co rok o utratę mienia i zdrowia przyprawia — ztąd często głośne kłótnie i bójki po karczmach, targach i jarmarkach.

Odzież Mazura jest prosta; latem długa sukmana granatowa i kapelusz podobny do tego, który Kurpie noszą; zimową porą kożuch i czapka futrzana, czyli kołpak, krawatki i chustki czerwone lub innego jaskrawego koloru. Ubiór kobiét nie ma nic nadzwyczajnego; panny chodzą z gołą głową; kolor włosów nieomal blond. Mężatki i starsze kobiéty obwijają głowę w im tylko właściwy sposób chustką jedwabną, ale nie czerwoną jak na Kujawach, a również nie jest to taki jak tam rodzaj zawojów. Chustka związuje się nad czołem i węzły spoczywają tamże tworząc rodzaj skrzydeł motyla.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Altpreussische Monatsschrift VI T., zesz. V i VI, str. 546—547.
**) Toeppen. Gesch. Masurens str. 510 itd.

PIEŚNI GMINNE
ludu mazurskiego w Prusach wschodnich.

(Dr. W. Kętrzyński, autor pracy „O Mazurach“, któréj druk w dzisiejszym numerze rozpoczynamy, zebrał dość liczny poczet oryginalnych mazurskich piosenek, które czytelnikom naszym pod powyższym napisem kolejno podawać będziemy).

Wyleciälä rybkä z bystrego jeziora,
Płäkälä dziewcynä z rana do wiecorä,
I przyjechał Janek wnet z cudzéj kräiny,
Rozmówił dziewcyne do swojéj rodziny.
Dziewcynä nie täka, namówić sie dälä
Swe bronne koniki zäprzęgäć kazälä;
Koniki zärżäły, z miejscä ujść nie chciäły,
Bo o jéj niescęściu dawno juz wiedziäły,
Juz ci ujechäli stopięćdziesiąt mili —
Jeden do drugiego słowkä nie mówili.
I mówiłä Käsiä słowecko do Jasiä:
Oj Jasiu, oj Jasiu! gdzie rodzinä näsä?
Nie pytaj, dziewcyno, o mojéj rodzinie,
Będzies ty pływälä w Dunäju we trzcinie.
A widzis, dziewcyno, on nä morzu kanień,
Kiedy będzie pływał, to Ty będzies mojä.
Ä widzis, dziewcyno. ono staro lipe,
Ä kiedy mnie nie chces, to cie täm obwiese.

OJCZYM.

Powieść współczesna

przez

Józefa Narzymskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Po co on tu przyjechał? — było pierwszém pytaniem jakie sobie pan Wojciech postawił, a wzruszona jego wyobraźnia stawiła mu przed oczyma cały szereg najstraszniejszych kombinacji. — „Może zabić?“ — „może urzędem obłożyć jakim?“ — może .. może... ale zanim tę pierwszą zagadkę zdołał rozwiązać, stanęła mu inna perspektywa przed okiem ducha. „A gdyby się Moskale dowiedzieli, że on był u mnie?“ — I dreszcz zimny przeszedł od pięt aż do jasnéj jego czupryny. Była chwila, że zrozpaczony chciał z góry wpaść na natręta, ale jedno spojrzenie z pod oka na Rolskiego rzucone chętkę tę wypędziło natychmiast.

Wszystkie myśli kotłowały się z niezmierną szybkością w mózgu pana Wojciecha, wpatrzonego niby uważnie w świstek niebieskiego papiéru... — Na twarzy jego, a raczéj w oczach przesuwały się wszystkie te wrażenia, a Rolski, którego podobne przyjęcie nie raz pierwszy spotykało, czytał je jak w książce otwartéj. Nareszcie gospodarz uczuł, że mu coś powiedzieć wypadało, i całą potęgą woli przywoławszy uśmiech na usta, podniósł oczy i rzekł niby serdecznym głosem:

— A!... — bardzo mi miło poznać pana Dobrodzieja...

— I mnie również... — odpowiedział grzecznie Rolski...

— To pan Dobrodziéj zapewne z Warszawy?... — zapytał szlachcic ośmielając się nieco, ale w téjże chwili dodał: — Nie, nie mów mi pan Dobrodziéj, ja nie chcę wiedzieć...

— Bardzo pochwalam ostrożność pańską... — odrzekł poważnie ajent.

— Hm, — myślał sobie pan Wojciech, to jakiś przyzwoity człowiek... i głośno dodał:

— I jak to pan Dobrodziéj może tak jeździć... — a nuż czego Boże broń, żandarmi...

I w téjże chwili błysła mu myśl jakaś szczęśliwa, bo szybko dodał:

— Nawet przyznam się panu Dobrodziejowi, że usłyszawszy jego nazwisko i godność przeląkłem się bardzo.

— Czego szanowny panie?...

— Bo... bo... ten tego...

— Bo co? Czyż to nazwisko lub godność ma co strasznego w sobie?...

— A! na rany Chrystusa! co też pan Dobrodziéj mówi... co znów... — protestował gorąco szlachcic.

— A więc?

— Pachciarz mi mówił przed chwilą, że w sąsiedztwie widział dziś żandarmów...

Pan Wojciech nowicjusz jeszcze sądził, że wpadł na myśl genjalną, by się niebezpiecznego gościa pozbyć jak najprędzéj. Nie wiedział biedny, że środek ten był już zanadto zużytym. Rzeczywiście owe fałszywe obawy były modą wtedy i potem jeszcze, a Rolski znał się na nich wybornie. Zresztą dość było spojrzeć na zaambarasowaną twarz szlachcica, żeby odgadnąć kłamstwo. Ajent też komitetu centralnego zrozumiał, o co rzecz idzie i ze zwykłą sobie bystrością ze sposobności skorzystał natychmiast.

— Pachciarz skłamał, — rzekł krótko i sucho.

— Jakto skłamał panie .. Dobrodzieju... jakto? jąkał się pan Wojciech.

— Ja wiem zawsze, co żandarmi robią... Dziś cała komenda wraz z naczelnikiem pojechała pod Chorzela. Nie mogą więc być tutaj. — Pan Wojciech wytrzeszczył oczy i z pewnym strachem patrzał na człowieka, który wiedział zawsze, co robią żandarmi...

— Zresztą gdyby się i zjawili...

— To co?

— Zaręczyłbyś pan za mnie, lub byś mnie ukrył, nieprawdaż?...

— A naturalnie... naturalnie panie Dobrodzieju, — bez entuzjazmu wołał pan Wojciech, a pot kroplami zaczął mu na czoło występować.

— W najgorszym razie broniłbym się... — i Rolski otwierając surdut wyjął z bocznéj kieszeni pięciostrzałowy rewolwer.

Widok broni i ta niepojęta spokojność, w oczach p. Wojciecha na szaleństwo zakrawająca, zaimponowały mu więcéj jeszcze. Siedzący przed nim Rolski zdawał mu się w téj chwili czémś niezwykłém. Ogólnie to, do czego sami zdolni nie jesteśmy, wzbudza w nas podziw i pewne uszanowanie.

— Ale niech się szanowny pan nie lęka — mówił daléj Rolski — w jego domu do żadnéj awantury nie przyjdzie; żandarmi daleko, a ja za chwilę odjeżdżam...

— O i czemuż to panie Dobrodzieju!... czemuż!... przecież pan przenocujesz u mnie... Niech znowu pan nie myśli, żebym ja się bał o siebie... a broń Boże... mnie tylko o pana chodziło!...

W głosie pana Wojciecha było nawet szczerości trochę tak go ucieszyła perspektywa pozbycia się gościa. Prócz tego żaden szlachcic, choćby nie wiem jaki egoista za nic w świecie ani za tchórza, ani za niegościnnego uchodzićby nie chciał...

— Ślicznie dziękuję, — odpowiedział jednak Rolski, skorzystam kiedy indziéj z gościnności pańskiéj.

— No, to przynajmniéj szklaneczkę herbaty... Feliksie każ herbatę przynieść... a prędko...

Felutek, którego z początku zaciekawił nieco ajent komitetu, o którym słyszał, dawno już myślеć znów zaczął o nawozach, negretach i płodozmianach. Głos ojca przerwał tę złotą nić marzeń... — wstał spokojnie i wyszedł...

— Ja bo w interesie do pana przybyłem...

— W interesie... — i twarz pana Wojciecha przybrała wyraz niepokoju i strachu.

— Nieinaczéj, wiadomo panu, że nałożony został podatek narodowy, od[illegible]sta dziesięć od dochodu; przybyłem odebrać go od pana i wręczyć mu pokwitowanie...

— Podatek narodowy... jaki podatek narodowy?...

— Podatek na broń przez komitet centralny nałożony...

— Na broń, panie Dobrodzieju... na broń... ależ ja na broń dawać nie chcę...

— Ah!... — mruknął przez zęby Rolski i zachmurzył się...

To ah! zbiło z tropu pana Wojciecha, ale myśl o podatku dodała mu odwagi.

— Tak, panie Dobrodzieju, tak, ja nie chcę powstania, ja jestem legalista... ja słucham dyrekcji białéj i jéj płacę pieniądze... — na prace organiczne...

— Hm... to źle łaskawy panie... Dziś już nie czas rezonować, dziś myśleć należy o tém tylko, żeby powstanie miało jak najwięcéj środków...

— A co mnie tam panie Dobrodzieju... — poderwał gorąco pan Wojciech, ale urwał spotkawszy chmurne spojrzenie Rolskiego.

— Więc pan podatku tego nie zapłacisz? — zapytał ten ostatni...

— A nie mogę panie Dobrodzieju... nie mogę... to się moim przekonaniom sprzeciwia.

— I to ostatnie słowo pańskie? — zapytał Rolski wstając, i biorąc rewolwer, żeby go do kieszeni schować...

Czy dla tego, że pan Wojciech ruch Rolskiego inaczéj zrozumiał, czy że zląkł się tego spokojnego głosu i prostych wyrazów, które jednak w wyobraźni jego Bóg wié, co mogły zapowiadać, dość, że zmiękł nagle, i chwytając za rękę Rolskiego, zawołał pospiesznie...

— Ale nie bądźże pan takim gorączką... ten tego, ja nie mówię... i gdyby...

Rolski usiadł i czekał.

— A duży to ten podatek panie Dobrodzieju?

Rolski przygryzł wargi, żeby pokryć uśmiech, sięgnął do kieszeni, wyjął znów kilka małych papierków, poszukał między nimi i czytał:

— Obywatel Wojciech Adamski, czystego dochodu 50,000 złp., obowiązany zapłacić 5,000 złp.

— Co? jak? co? porwał się gospodarz zapomniawszy o wszystkiém, — co? 5,000 ja? — a zlitujcież się ludzie!...

— Czy szanowny pan masz tyle dochodu?

— Ale zkąd? jakim sposobem?... ani połowy...

— Więc ileż pod słowem pan możesz zapłacić?... jesteś człowiek uczciwy, zacny, kraj kochasz... nie zechcesz go skrzywdzić, oceń się sam...

Rolski znał szlachtę na wylot i wiedział jak mówić do niéj. Strzała i tym razem trafiła do celu. Pan Wojciech chodzący szybko po pokoju zatrzymał się raptem, stanął, wpatrzył się w Rolskiego i wybąknął:

— Jakto?...

— Bardzo naturalnie. Powtarzam, podatek dziesięć od sta od dochodów nałożony. Pana oceniono na 50,000 złp. dochodu. Skoro jednak powiadasz, że to za wiele, sam więc powiedz, ile możesz zapłacić... Oddaję to honorowi pańskiemu...

W panu Wojciechu toczyła się w téj chwili walka zacięta. Przywiązanie do grosza szeptało mu do ucha, żeby dał jak najmniéj; z drugiéj strony szlachetna duma nakazywała mu powiedzieć prawdę. Wspierała ją i próżność dorobkiewicza, któryby nie chciał za biedniejszego jak jest uchodzić...

Walka ta jednak trwała nie długo. Pan Wojciech przystąpił szybko do biurka, otworzył szufladę, wyjął z niéj liljowy list zastawny i kilka pasków kuponowych i kładąc przed Rolskim rzekł głosem pewnym i z trochą dumy:

— W przeszłym roku miałem na czysto 58,000 złp. dochodu, oto jest 5,800...

Rolski spojrzał ze zdziwieniem w oczy szlachcicowi, które w téj chwili jaśniéj i dumniéj patrzały a potem ująwszy dłoń jego ścisnął ją serdecznie, szepcząc: „Jeszcze Polska nie zginęła!...“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Jan Śniadecki na polu filozofji — napisal Dr. Teofil Ziemba. Kraków 1872.

W każdéj literaturze istnieją pewne nazwiska, których sława opiera się raczéj na jakiémś, rzec można, dziedzicznym rozgłosie, aniżeli na rzetelnéj znajomości ich zasług. Już nasi ojcowie wielbili Jana Śniadeckiego jako wybornego mistrza w stylizacji, od któréj nikt nie był bieglejszy, zręczniejszy i zaradniejszy od niego. Pisać, jak Jan Śniadecki, to już przed 50 laty uważano za ideał doskonałości, do któréj rzadko kto się zbliżył, a któréj nikt w zupełności nie osięgnął. I dziś jeszcze używa na całym obszarze ziem polskich Jan Śniadecki téj saméj wziętości, chociaż po większéj części wierzymy w nią jako w przekazaną po ojcach spuściznę, a rzadko zadajemy sobie pracę, aby ściślejszą z tym wybornym stylistą zabrać znajomość. Atoli nie na samém mistrzostwie w stylu polega zasługa Jana Śniadeckiego.

I owoż właśnie jedną część zasług tego pod każdym względem znakomitego pisarza podnosi Dr. Ziemba w rzeczonéj pracy, a zwłaszcza uwydatnia z gorliwością godną wszelkiego uznania jego znaczenie na niwie filozoficznéj. A czyni to przeważnie dla tego, że filozoficzne pisma Jana Śniadeckiego z jednéj strony najmniéj może są znane szerszemu kołu światléj publiczności, a z drugiéj nawet od powołanych do tego literatów nie doznały dość sprawiedliwéj oceny.

Nim autor przystąpił do rozbioru filozoficznych pism Jana Śniadeckiego, skreślił stan filozofji w Polsce w tym samym czasie, w którym tenże naprzód jako uczeń szkoły Lubrańskiego, a następnie uniwersytetu krakowskiego, zaczął się przykładać do filozofji. Otóż dowodnie wykazuje, że podczas gdy we Włoszech, Francji, Anglji i Niemczech już w XVI wieku zabłysło słońce nowéj pory filozoficznéj, potrzeba było jeszcze bardzo wiele stosunkowo czasu, aby i do nas doszły jego błogie promienia. Kartezjusz schodzi z tego świata w roku 1650, a właśnie dopiéro o całe stulecie późniéj wydaje profesor filozofji w kolegjum lubelskiém, Andrzéj Rudzki, książkę pod tytułem: „Aristotelica philosophia, quaestionibus eruditis ac notis sententiarum illustrata.“ Lublini 1750, w któréj filozofję Kartezjusza za dziesiąty stopień ateizmu ogłasza. Dopiéro dzieło ks. Benedykta Dobszewicza pod tytułem: „Praelectiones logicae ex probatis veterum recentiorumque placitis conscriptae“, Vilnae 1761, jako też pismo Mitzlera de Koloff, nadwornego lekarza Augusta III, pod tytułem: „Pierwsze prawdy całéj filozofji, i Logika Narbutta“, drukowana w Wilnie w roku 1766, zaczynają naszych ojców oswajać z systemami i rezultatami nowszéj filozofji. Atoli, jak nas autor w dalszym toku rozprawy uczy, nie doznała logika Narbutta pomimo czystego, jasnego i zwięzłego wykładu takiéj wziętości, na jaką ze wszech miar rzeczywiście zasługiwała. Owoż używano zamiast niéj długo jeszcze w duchu scholastycznym napisanéj djalektyki Stępkowskiego, z któréj nawet sam Jan Śniadecki uczył się początków filozofji.

Wspomniawszy o Jana Śniadeckiego pobycie w uniwersytetach zagranicznych, gdzie tenże dokładnie poznał nowszą filozofję, zabiera się autor do rozbioru jego pierwszego pisma filozoficznego pod tytułem: „O logice i retoryce.“ Przy téj sposobności jasno dowodzi autor, że Jan Śniadecki pragnął tą pracą podkopać wziętość używanéj w ówczesnych szkołach polskich logiki Condillaca, którą tenże z polecenia Komisji edukacyjnéj dla młodzieży polskiéj po francusku napisał a ksiądz Znośko na język ojczysty przełożył. Aczkolwiek Jan Śniadecki książce Condillaca głównie tę tylko wadę wytyka, że ona przeważnie rozprawia o logice, ale logiką w istocie nie jest, to jednak trzeba z autorem niniejszéj rozprawy przypisać Janowi Śniadeckiemu tę nie małą zasługę, że przez to zachwiał znaczenie i powagę powszechnie wtedy używanéj książki, która wyraźnie

wiodła do sensualizmu. Niebawem jednak zaczyna się w Polsce szerzyć filozofja niemiecka, do czego głównie się przyczynił Jareński i Szaniawski, z którymi nas autor bliżéj zapoznaje, a którzy nietylko do nas wprowadzają naukę Kantowską, ale nawet już pierwsze początki Szelingianizmu. Jan Śniadecki, który już podczas pobytu w Niemczech doskonale się z bliska przypatrzył tym wrzekomym mędrcom, których wtedy na seciny liczono, przekonał się, że metafizyka Kantowska nie jest pożywnym pokarmém dla polskich umysłów i dla tego wystąpił, aby położyć skuteczną tamę jéj dalszemu szerzeniu się, z pismem pod tytułem: „O metafizyce.“ W témże, jak autor nader trafnie wykazuje, uderza Jan Śniadecki głównie na transcendentalizm Kanta, a najbardziéj na jego „ciemną, zagmatwaną i niepojętą“ nomenklaturę. Stosownie do ocenienia autora można się bez wahania na to zgodzić, że jakkolwiek niektóre zarzuty Jana Śniadeckiego usprawiedliwić się nie dadzą, to przecież nie mała jest liczba takich, które i dziś jeszcze pismom Kanta uczynić można. W dalszym ciągu rozprawy zapoznaje nas autor z innemi filozoficznemi pismami Jana Śniadeckiego, które również, jak rozprawa o metafizyce, były głównie wymierzone przeciw filozofji Kantowskiéj. Do tego rzędu należą mianowicie rozprawy: „O filozofji“ i „Przydatek do pism o filozofji.“ Dotąd widzimy Jana Śniadeckiego walczącego przeciw kierunkowi filozofji, który za niestosowny dla nas uznawał. Atoli Jan Śniadecki, niezadowolony samą szermierką polemiczną, zamierzył także wypracować dla młodzieży polskiéj zasady zdrowéj filozofji, a uczynił to w najobszerniejszém, a według słusznego zdania autora najlepszém piśmie filozoficznėm pod tytułem: „Filozofja umysłu ludzkiego.“ W dość obszerném rozbiorze tego dzieła dowodzi bystro autor, że Jan Śniadecki poszedł torem empiryków angielskich, nie tracąc mimo to w niczém cechy pewnéj oryginalności. W końcu zestawia autor zdania tych, którzy rozwodząc się nad Janem Śniadeckim, dotknęli także jego stanowiska filozoficznego, a wykazawszy jasno, że prawie wszyscy uważali go mylnie za sensualistę, zowie go sam bardzo stosownie empirykiem w duchu filozofji angielskiéj a zwłaszcza filozofji szkockiéj. Chociaż nie zgadza się zkądinąd na wszystkie zasady filozoficzne Jana Śniadeckiego, to jednak nie mało przyznaje im zdrowego i trzeźwego na rzeczy poglądu, zaczém uważa jego filozoficzne pisma za takie, które każdemu, ktokolwiek się z niemi bliżéj obeznać zechce, i dziś jeszcze na rzetelny wyjdą pożytek. Nie małéj téż wagi jest ta zaleta, przynosząca wielki zaszczyt sercu autora, że tenże wszędzie największą pokazuje dla Jana Śniadeckiego „pietas“, tak rzadką niestety u młodszego pokolenia dla przeszłéj zasługi.

Tę pracę zaleca nietylko sam wybór przedmiotu, ale także i sumienny a nawet wytrawny sąd, oparty na dokładnéj znajomości filozofji w ogóle, a w szczególe na znajomości ruchu piśmiennictwa filozoficznego w Polsce.

Dr. Alfred Brandowski,
prof. uniw. Jagiel.

Liber Cancellariae Stanislai Ciołek. Ein Formelbuch der polnischen Königskanzlei aus der Zeit der hussitischen Bewegung. Herausgegeben von Dr. G. Caro, professor. Wien, 1871, in 4to, str. 227.

Manuskrypt Ciołka, o którym po raz pierwszy robi wzmiankę Ernest Hennig w zbiorze dokumentów dotyczących historji prowincji wschodnio-pruskich, znaleziony w tajném archiwum królewieckiém, ogłosił obecnie opatrzywszy go licznymi przypiskami i kilkustronną przedmową znany autor Historji polskiéj, prof. Dr. Caro. Zajmuje on gruby tom w ćwiartce, spisany na papierze nader niedbale, pełen omyłek i niewłaściwych, bez systemu dokonanych skróceń; pierwsza część zawiera właściwy Liber Cancellariae, druga listy nadchodzące i wychodzące z królewskiéj kancellarji, oraz jeden dyplom i kilka indultów, trzecia, najniedbaléj napisana i najbardziej zniszczona obejmuje Formulare consistorie i listy dotyczące osobistych spraw Ciołka. W środku rękopisu i wedle pewnego ładu spisane są tłuste dowcipy i anakreontyki miłosne w guście Owidiuszowego de arte amandi.

Ogłoszenie rzeczonego manuskryptu jest niezmiernéj wagi i doniosłości dla historyka, znajdującego w nim nader cenne materjały do dziejów owéj tak ciekawéj a dotąd tak mało wyjaśnionéj epoki, — epoki, w któréj Polska od czasów Chrobrego po raz pierwszy stanąwszy na równi z najpierwszemi mocarstwami Europy, pobiwszy dumne rycerstwo krzyżackie, pod płaszczykiem gorliwości o wiarę propagujące germanizacyjne ideje — silna połączeniem z Litwą, groźną się staje nawet niemieckim Cezarom, starającym się o jéj względy. Mianowicie w listach cesarza Zygmunta (22), papieża Marcina V (10) do Władysława Jagiełły i Witołda maluje się ówczesny stan stosunków pomiędzy Polską i zagranicą.

Jak się na tém tle rysuje postać naszego wice-kanclerza? zapyta czytelnik. Otóż Ciołek na jasném tle obrazu, na którym widać osobistości występujące w obronie dobrych czy złych, lecz zawsze szczerze odczuwanych przekonań, maluje się czarną plamą intryganta, gotowego na wszystko w nadziei zyskownéj prebendy i pańskich faworów. Gorliwy poplecznik Oleśnickiego, prześladowca Husytów i ulubieniec króla — potrzebując poparcia Witołda w sprawie otrzymania biskupstwa poznańskiego, wysługuje się W. księciu, dawnemu swemu wrogowi, intryguje w Poznaniu, o usposobieniu kapituły tamtejszéj daje fałszywe sprawozdanie, wyśmiewa i czerni królowę, żonę swego dobroczyńcy, za co oddalony z dworu, talentom swym zawdzięcza przywołanie, obdarzenie nowemi godnościami i zaszczytami. Niesłychanie zręczny i utalentowany, używany w najważniejszych poselstwach, mianowicie do Zygmunta i papieża, wszędzie najpomyślniejszym skutkiem wywięzuje się z nałożonego nań obowiązku — i czynny bierze udział we wszystkich ważniejszych wypadkach jakie do r. 1438, t. j. do czasu śmierci jego, wydarzyły się w Polsce.

Podawszy ogólny tylko zarys szkieletu ważnéj dla historyków publikacji nie rozbieramy jéj szczegółowo, zakres bowiem naszego pisma nie pozwala rozpisywać się o rzeczach, które tylko specjalistów bliżéj obchodzą. Nie zdaje się nam jednak aby argumentacja szanownego prof. Caro przeciw charakterowi Ciołka i posądzenie tegoż o autorstwo bezczelnéj a przeciw Elżbiecie Jagielionce wymierzonéj broszury było dostatecznie uzasadnione.

*

TEATR.

Smutne jest moje położenie jako recenzenta poznańskiego teatru. Sztuka ma swoje wymagania i przyrodzone prawa, od których odstępować nie wolno; z drugiéj zaś strony miejscowe okoliczności i położenie, w którém się nasz teatr znajduje, rości sobie prawo do względności i pobłażania.

Teatru nie mamy właściwie, a tylko towarzystwo dramatyczne, płacące haracz Niemcowi za każde polskie przedstawienie na polskiéj ziemi. Towarzystwo to gra przed zawsze tą samą publicznością, repertoar jego zatém w zmienności swojéj musi iść o lepsze z listopadową pogodą. Nieustanne przygotowywanie nowych sztuk nie pozwala na dobre i poprawne przygotowanie choćby jednéj — dodawszy zaś do tego brak wszelkich środków pomocniczych i niemożność utrzymania odpowiedniego, choćby liczebnie, potrzebie personału a będziemy mieli zdrowe pojęcie warunków, pośród których scena nasza wegetuje i dla których przed przeniesieniem się do własnego budynku i otrzymaniem niezbędnéj subwencji ani kroku naprzód zrobić nie może.

Usilność i odwaga artystów naszych i dyrekcji przechodzi wszystkie granice — zdarza się, że w jednym tygodniu dają dwie a nawet trzy nowe sztuki — ale jakie? Przejrzyjmy afisze a spotkamy tam wszelkie tytuły i wszelkie nazwiska. Począwszy od najgenjalniejszych mistrzów dramaturgji, aż do najpodrzędniejszych wyrobników pospolitych fars, wszyscy idą przed forum publiczne. Zdarza się często, że ten i ów wielbiciel Shakespeara lub Schillera doznaje przedsmaku tortury, ale bywa także, że ten lub ów artysta wiedziony jedynie tylko artystycznym zmysłem gra niektóre ustępy tak dobrze i takie daje dowody przeczucia myśli autora, że żałować tylko przychodzi, iż talent jego i wewnętrzne ciepło wyczerpuje się w tak nierównéj, powiem, bezbożnéj walce. Czyż może być inaczéj, czyż aktor który miał zaledwie czas na pobieżne poduczenie się samych tylko słów, bez możności należytego wystudjowania całości w ogóle, a w szczególności swéj własnéj roli, może godnie interpretować przewodnią i pełną wpływowéj wartości myśl autora? Czy po paru próbach odbytych bez wyczerpujących informacji może on stosownie przedstawiać osobę, któréj stanu psychologicznego nie zna a z któréj uczuciami w rozmaitych ich przełomach i objawach nie zżył się ani na chwilę? Jakież on nakoniec może zająć stanowisko w ogólnéj sytuacji, któréj ani obliczyć a tém mniéj zrozumieć nie miał czasu?

O charakterystyce, perjodowaniu i jednolitości gry, o stosowaniu akcji do wypowiadanych słów i utrzymaniu w tym względzie ciągłéj harmonji, o stopniowaniu i cieniowaniu głosu, mowy być nie może, tak jak nie może być mowy o grupowaniu statystów w dramacie a malowniczym układaniu scen zbiorowych w komedji.

W obec takich okoliczności nikogo dziwić nie powinno, jeżeli dzieło mistrza zrodzone w boleściach duszy traci na wpływowéj wartości a teatr nasz nie stoi na wysokości swego zadania. Smutne jest zatém, jak powiedziałem, położenie recenzenta. Krytyka gardzi ogólnikami tak ze względów prawidłowych, jak też i dla tego, że wszelki sąd doraźny jest niesprawiedliwy i miałsto nauczenia, zniechęca tylko i upoważnia do lekceważeń. Krytyk rozebrawszy całość przechodzi z całą ścisłością analityka do szczegółów i na nich dopiéro wykazuje usterki, błędy lub fałsze. Cóż jednak ma robić, jeżeli takich błędnych szczegółów jest zbyt dużo? Milczeć lub w czambuł potępiać byłoby zbyt łatwo, winien zatém zaczynać od najwybitniejszych.

Taki przyjmując system na przyszłość, zwracamy się do naszych czytelników prosząc ich gorąco o wspieranie polskiego teatru w Poznaniu; jeżeli bowiem teatr w ogóle ma wielkie narodowe i cywilizacyjne stanowisko, to znaczenie polskiego teatru na kresach polskości stokroć jest większe.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

✝

Dnia 14go b. m. zmarł ksiądz

Aleksy Prusinowski,

najznakomitszy może po ś. p. X. Antoniewiczu kaznodzieja, autor i założyciel pism wielkopolskich: Wielkopolanin, Wiarus i Tygodnik Katolicki. — Cześć zasłużonemu Ojczyznie kapłanowi!

— Nadesłana nam przez komisję tymczasową Tow. **Oświaty ludowéj**, zawiązanego niedawno temu w Poznaniu, brzmi jak następuje:

Rodacy!

Wszystkie usiłowania około odrodzenia naszego będą bezowocne, jeśli nie postaramy się rozszerzyć światła pomiędzy wszystkie nasze warstwy, jeżeli nie postaramy się o podniesienie całego naszego społeczeństwa do świadomości obywatelskich obowiązków.

Cel ten osięgnąć możemy tylko szerząc oświatę pomiędzy ludem, który z dobrodziejstw jéj dotąd najmniéj korzystał. Praca pojedyńczych jednostek w tym kierunku choćby najgorliwsza, nie jest w stanie sprostać temu ciężkiemu zadaniu. To wszakże co jest zbyt trudnym dla jednostek, dokonuje się nierównie snadniéj i szybciéj zbiorową pracą. Mając wzgląd ten na uwadze, postanowiło kilkudziesięciu rodaków zawiązać Towarzystwo Oświaty ludowéj.

Po gruntownych obradach uchwaloną ustawę zakreślającą sferę działalności rzeczonego Towarzystwa, nam polecając wprowadzenie go w życie i przygotowanie całéj sprawy tak, aby walne zebranie ostatecznie podjąć i za pomocą mającego się wybrać zarządu daléj prowadzić ją mogło. — Spełniając zatém otrzymane polecenie podajemy do publicznéj wiadomości ułożoną ustawę i wzywamy wszystkich ludzi dobréj woli do przystąpienia do rzeczonego Towarzystwa, które tylko przy najogólniejszym udziale dbałych o publiczne dobro rodaków korzystnie rozwijać się i do świetnych doprowadzić może rezultatów.

Wzywając do téj pracy wszystkich bez wyjątku naszych współobywateli kończymy słowami wieszcza:

„Czyń każdy, co każe duch boży
A całość sama się złoży.“

Poznań, dnia 6 lutego 1872.

Wł. Bentkowski. Wład. Kosiński. Antoni Krzyżanowski. Seweryn Mielżyński. Seweryn Radoński. Leon hr. Skorzewski. Dr. Zygmunt Szułdrzyński. Wł. Zakrzewski.

— W Paryżu wyszło dzieło **X. Grilla** p. n. „Souvenirs d'une première communion. Allocutions au jeune prince **Auguste Czartoryski.**“

— Program Dr. **Władysława Daisenberga** do jego „Dziejów filozofji praw i państwa“ przedstawionych na tle „Dziejów cywilizacji“ zwraca uwagę na treść i dążność téj pracy, którą autor nie tylko przeznacza dla prawników z powołania, lecz zarazem dla wszystkich ludzi myślących, którzyby życzyli sobie zapoznać się

z przeszłością ludzkiego rodu i z drogami po jakich kroczyła ludzkość w swym dziejowym pochodzie. Według jego sposobu widzenia jest prawo jednym z pierwiastków cywilizację składających, jeżeli nie najważniejszym, to pewno jednym z najważniejszych; ono maluje najwybitniéj i najdokładniéj stan społeczeństwa w danéj epoce i u danego narodu. Ponieważ jednak prawo jest tylko jednym z pierwiastków cywilizacyjnych, nie może być należycie zrozumianem, jak tylko przy wykazaniu jego stosunku do innych cywilizacyjnych składników. Z téj też przyczyny rozbiera w dziele swojem stosunek prawa i państwa do religji, moralności, umiejętności, sztuki i przedstawia poglądy rzecz wyczerpujące na dzieje religji, moralności, sztuki, umiejętności a zwłaszcza filozofji i literatury u wszystkich ludów, które w jakikolwiek bądź sposób na rozwój postępu wpłynęły.

O ile mi wiadomo, pisze p. Daisenberg, literatura polska nie ma żadnego dzieła, któreby się przedmiotem mojéj pracy zajmowało. Inne literatury pojmują dzieje filozofji prawa zupełnie inaczéj jak ja je pojmuję. Pod dziejami filozofji rozumieją one jedynie dzieje literatury filozofji. Ja zaś nie widzę przyczyny uważania dziejów filozofji prawa za jedno z dziejami literatury filozoficzno-prawniczéj, jak skoro nikt nie uważa dziejów prawa za jedno z dziejami literatury prawniczéj.

Tym sposobem mogę śmiało powiedzieć, że w dziele jego znajdzie czytelnik dzieje cywilizacji przedstawione ze szczególnem uwzględnieniem dziejów prawa i państwa. Czyli nie więcéj obiecuję, jak dać potrafię, okaże dzieło samo.

Ze względu na ścisłość naukową uważałem za stósowne zaraz na wstępie wykazać i uzasadnić jedyne stanowisko, z jakiego na dzieje, filozofję i prawo zapatrywać się należy a zarazem wypowiedzieć swoje zdanie co do tego, co rozumieć należy pod filozofją, prawem i dziejami w szczególności a pod dziejami filozofji prawa w ogólności."

— Podaną przez nas w przeszłym numerze wiadomość o wynalezionéj w bibliotece Sieniawskiéj przez profesora Łepkowskiego **Gramatyce polskiéj** prostujemy niniejszem wedle zapisku Dzien. Poznańskiego. Książka w mowie będąca nie jest gramatyką, lecz zbiorem rozmów polsko-niemieckich dla nauki polskiego języka Wrocławian ułożonych, z mnóstwem ciekawych przysłów i szczegółów obyczajowych.

— Pan **Filip Sulimierski**, wystąpił w Warszawie z małą broszurką w złocistéj okładce, zatytułowaną „Przegląd płodów piśmiennictwa polskiego za rok 1870 i 1871." Jest to przedruk tego samego co t. z. Filipek napisał w kalendarzu Jaworskiego — i powiedzmy otwarcie nic a nic nie warte. Najprzód książeczka ta jest za mała, by mogła jaki taki dać pogląd na polskie piśmiennictwo w ubiegłem dwuleciu. Ztąd też pełno tu komunałów, gadaniny próżnéj, nic więcéj. — Całą wartością téj książeczki jest owa złocista okładka i ładny, satynowany papier.

— Wychodzący w Warszawie „Przegląd Tygodniowy" podaje rozbiór krytyczny wydanéj naszym nakładem powieści **Władysława Łozińskiego** p. n. „Historja siwego włosa."

— Wyszedł z druku **52gi Rocznik Towarzystwa Dobroczynności miasta Krakowa.**

— Panowie **Antoni Sokołowski** i **Arnolf Nawratil**, uczniowie c. k. Instytutu technicznego w Krakowie ogłaszają przedpłatę na dzieło p. n. „Zarys chemji ogólnéj," które opracowują podług **Roscoe**'go i pod okiem ich profesora Dr. Bronisława Radziszewskiego.

— **Ks. Marceli Śleczkowski**, proboszcz w Sarzynie w Galicji, wygotował rękopism dwutomowego dzieła: „Historja kościoła w Polsce." Urywki z niego, np. o pieśni Bogarodzica, umieszczał autor w feletonie Czasu.

— Nakładem wychodzącéj w Warszawie „Gazety Handlowéj" wyszedł pierwszy zeszyt **Podręcznéj Encyklopedji Handlowéj.**

— **Julian Miłkowski** przełożył na język polski dramat **Wiktora Hugo** p. n. „Marion de Lorme", przeznaczony podobno dla sceny Warszawskiéj.

— **Dr. Ksawery Gałęzowski** wydaje wspólnie z Dr. Piéchaud pierwszy we Francji dziennik okulistyczny p. n. „Journal d'ophtalmologie."

— W Leodium wychodzić ma z dniem 1go lutego pismo zbiorowe p. n. „**Między nami.**"

— W Wiedniu wyszedł zbiór poezji religijnych p. n. „**Łza Chrystusa**" przez **Podtatrzanina.**

— **Fr. Šlama**, przyjaciel Polaków i znawca piśmiennictwa polskiego, przełożył na język czeski J. I. Kraszewskiego „Bezimienną", hr. Fredry syna „Przed śniadaniem" i Aurelego Urbańskiego „Pochód z pochodniami." (Kur. Pozn.).

— **A. Błydowski** napisał powieść p. n. „Córka gajowego."

— Ks. **Franciszek Kautne** wydał dzieło p. n. „Propedeutyka filozoficzna oparta na prawdziwych zasadach."

— Dr. **Konstanty Hoszowski**, niegdyś senator rzeczypospolitéj krakowskiéj, wykończa wielkie a wyczerpujące dzieło o monetach i medalach polskich.

— Dowiadujemy się z Berlina, że na przedstawienie Prezesa Koła Sejmowego polskiego, Dr. Szumana, wszyscy nasi obecnie tamże znajdujący się Posłowie subskrybowali na wyjść mające w końcu b, m. dzieło pana **Karola Forstera**: „Sprawa Polska." Lista subskrybcji otwarta jest do 20 b. m. z ceną 1 tal. 15 sgr. — Po wyjściu cena zostanie w handlu księgarskim podwyższona. Subskrybować można u wydawcy, w Berlinie, 24 Leipziger Strasse.

— Dr. **Babiński** w Radomiu wydał dziełko: „O gorączkach w ogólności."

— P. dr. **Władysław Skrzydylka**, profesor gimnazjum w Sączu w Galicji, przygotował do wydania „Zbiór przysłowiów i przypowieści Jędrzeja Maksymiliana Fredry." Porównał i zestawił dziewięć znanych dotąd edycji (od r. 1658). Szuka nakładcy.

— **T. Korzon** napisał „Historję średnich wieków", którą wkrótce odda do druku w Warszawie.

— W Warszawie wyszła w tych dniach książka p. t. „Stanowisko praktyczne dawnych niewiast polskich", przez p. **Wł. Chomentowskiego.**

— Dr. **M. Toeppen** zaczął wydawać w Gdańsku „Elbinger Antiquitaeten."

— We Lwowie wyszedł pierwszy numer tygodnika naukowego, literackiego i artystycznego p. n. „Świt", zamieszczający pomiędzy innemi **Adama Mickiewicza** Tryumf Proletarjuszów, objaśniony wstępem przez **Agatona Gillera, — J. I. Kraszewskiego** anegdotę dramatyczną „Radziwiłł w gościnie" i **Berlicza Sasa** obrazy czasów i ludzi p. n. „Kalejdoskop."

— Nakładem **Breslauera** w Warszawie wychodzi „Biblioteka klassyków polskich." Niedawno opuścił prasę trzeci tom zawierający „Poezje" **T. K. Węgierskiego.**

— O odczytach Warszawskich donoszą nam co następuje:

Juljan Ochorowicz czytał „O pracy fizycznéj“; pan **Niewiadomski** „O człowieku przedhistorycznym.“ Pan Niewiadomski jest doskonałym popularyzatorem ostatnich wyników nauki — mianowicie nauk przyrodzonych. Po tutejszych pismach dość często można się spotkać z jego artykułami obznajmiającemi ogół z postępami wiedzy ludzkiéj. Odczyt jego był kompilacją, a jak znawcy mówią, dość zręczną. — **Janek z Bielca** vel **Jan Kanty Gregorowicz**, znany pisarz ludowy, mówił w salce Towarzystwa Dobroczynności „O wpływie myśli i uczucia na rozwój cywilizacji“...

— Dnia 5 b. m. miał w Tow. Przem. Poznańskiem p. **Emil Kierski** odczyt „O jenerale Kropińskim.“ Prelegent podał krótką biografię znanego żołnierza i literata, przytoczył cały ustęp z pamiętnéj a straszliwéj rzezi Pragi, skreślony ręką Kropińskiego, który był jéj naocznym i wybitnym świadkiem. Kropińskiego baterja najwięcéj raziła w owym dniu pamiętnym Moskali, że Suwarow zapytawszy wziętych do niewoli oficerów polskich o nazwisko jéj komendanta, kazał natychmiast szukać Kropińskiego. Ranny jenerał temu też to może przypadkowi winien swe ocalenie, bo omdlałego już mieli dobijać kozacy, kiedy z rozkazu pobiegł oficer i dowiedziawszy się, że ranny jest jenerałem Kropińskim, którego szukał, uwolnił go z ręki rozbestwionych sołdatów. — Opowiedziawszy dalej domowe życie w wiejskiém zaciszu obok żony i córki Zofji, co późniéj z ks. Czetwertyńskim małżeńskim połączyła się węzłem, wspomniał prelegent o tragedji Kropińskiego „Ludgardzie.“ Ludgarda najwięcéj zjednała Kropińskiemu, mimo ostréj i licznéj krytyki sławy literackéj. Straciwszy jedną córkę w dwa ledwo lata po jéj zamęściu, sam pozbawiony wzroku, w 10 lat późniéj życia dokonał. — Przedmiot sam niezbyt dalekiéj sięgający przeszłości, a tak pełną wypadków przedstawiający epokę, tém więcéj zyskał, że go Szan. prelegent w tak dostępnéj przedstawił formie. Bo chociaż popularyzowanie nauki nie jest może właściwą drogą do jéj rozpowszechnienia, i będąc sama w sobie poważną, poważnego żąda traktowania, to dla szerszego słuchaczów koła, jest ono, byle w granicach, nieraz koniecznem — a zawsze stósowniejszém, niż forma czysto naukowa, wybranym tylko dostępna. (Dz. Poz.)

— We wtorek, dnia 6 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Towarzystwa polskiego, miał p. Dr. **Jarnatowski** wykład: „O ruchu i mięśni.“ Dawszy zwięzłemi słowy definicję ruchu, przyczém na podstawie pokrewieństwa języków indogermańskich ze semickiemi wskazał na prawdopodobieństwo wspólnego źrodłosłowu hebrajskiego r a o c h i polskiego r u c h — i uczynił zręczną alluzję do ruchu i życia, jakie panować winny w Towarzystwie polskiém, jeśli takowe ma się rozwijać i okwite wydawać owoce — wykazał prelegent, że wszystko, co jest w ruchu — że materja dopiero wspólnie z siłą daje ruch — choć jednego bez drugiego wystawić sobie nie możemy — uwydatnił tę prawdę wielu ciekawemi przykładami — i oznaczył stosunek ruchu do mięśni. Następnie zdefiniowawszy mięśnią i różnicę takowéj od mięsa, na wielu trafnych rysunkach wykazał funkcjonowanie mięśni i doniosłość jéj działalności, związek z innemi organami i t. p. Wykład wypowiedziany jasno, przystępnie i czystym językiem, co u poznańskich prelegentów tak jest rzadkiem, zajął niepospolicie słuchaczy.

— Professor **K. Estreicher** rozpoczął w sali Krakowskiego muzeum techniczno-przemysłowego zajmujący wykład „O mowie i piśmie.“

— Pod przewodnictwem profesora **Duchińskiego** odbył się w Zurychu dnia 21 stycznia **Obchód dziewiątéj rocznicy powstania polskiego**. Z nadesłanego nam przez Wł. hr. Platera sprawozdania przytaczamy tu następujący ustęp:

„Przewodniczący zgromadzenia wykazał objawy coraz silniejsze ducha narodowego skierowanego do oświaty ludowéj, kształcenie się coraz gorliwsze młodzieży polskiéj i zamiłowanie w pracy. Przez oświatę i upowszechnienie wiedzy narody torują sobie najpewniejszą drogę do niepodległości. Daléj mówca wspomniał o objawach naukowych, wielce korzystnych dla historycznéj prawdy, a mianowicie o zasługach położonych w tym względzie we Francji przez p. H e n r i M a r t i n, w Niemczech przez profesora K i n k e l, którzy uzbrojeni w odwagę wyznawców prawdy, śmieli wykazać uczonemu światu historyczne błędy. p. Duchiński zapatrując się z punktu naukowego, wywiódł potrzebę bytu państwa polskiego, którą Moskwa powinnaby we własnym interesie ocenić.“.....

— W Kościele X. X. Kapucynów w Krakowie położono nagrobek ku pamięci **Leona hr. Rzewuskiego.**

— Pan **Karol Swidziński** złożył do gabinetu archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego godło massońskie, a p. **Konstanty Romer** monety węgierskie z XIII i XIV wieku, wykopane na polach wsi Jodłownika pod Limanową.

— Pan **Sznejder** darował muzeum Starożytności w Wilnie około 200 przedmiotów archeologicznych, zebranych w powiecie Bielskim, w dawnéj ziemi Jadźwingów.

— W Berlinie u A. Jungfera wyszedł autografowany spis monet i medali, zawierający znaczną ilość **monet i medali polskich**. Katalog ten oskarza o fałszowanie numizmatów p. p. J. Cohn'a w Dreznie i Maurycego Cohn'a w Lipsku, którzy odlewając stare monety (podobno także polskie) i następnie stucznie nadawszy im cechę starości, sprzedają je jako prawdziwe po bardzo umiarkowanych cenach. (Kraj.)

— Piszą z Paryża do „Czasu“, że na wystawę tamtejszą sztuk pięknych roku 1872 pan **Henryk Rodakowski** wygotował prześliczny obraz dwóch metrów długości a półtora szerokości, przedstawiający **Z y g m u n t a S t a r e g o** we Lwowie podczas wojny kokoszéj. Król zasmucony siedzi w krześle, Kmita rozprawia z tłumem szlachty, podczas kiedy Bona stroi „firleje“ z Gamratem.

— W tych dniach odbył się w Poznaniu koncert p. **Józefa Wieniawskiego** i drugi panny **Elżbiety Bogusławskiéj** utalentowanéj śpiewaczki. Dnia 19go b. m. wystąpi chlubnie znany artysta-skrzypek p. **Stanisław Taborowski**. Nie wątpimy, że ziomek nasz wyszczególniająco przyjmowany za granicą dozna u nas uznania, na które niezwykły talent zasługuje.

— Panna **Marja Mecenseffy** artystka-śpiewaczka, bawiąca obecnie w Medjolanie, wystąpiła po raz pierwszy w koncercie p. Appiani w teatrze w Monza dnia 14 stycznia. — „La Cronaca Monzese“ pisze w téj mierze co następuje: „p. M. Mecenseffy, Polka, uczenica Lamperti'ego, stanęła pod pseudonimem Marja Balzano po raz pierwszy przed sąd publiczności na deskach teatralnych.“ Zwykła, nieunikniona prawie nieśmiałość, towarzysząca niemal każdéj debjutantce trwała krótko; śpiew jéj nabrał zaraz na wstępie pewności i świetności. W wielkiéj arji z „Wilhelma Tella“, zaraz w pierwszych tonach pochwyconych z ścisłą dokładnością, dała nam poznać swą brawurę, w któréj wytrwała do końca, dając możność ocenienia całéj słodyczy pomysłu i frazy Rossini'ego. Drugim kawałkiem była arja z opery „Dino-

rah" Meyerbeera, t. j. walc z cieniem, wykonana przez nią z wielką śmiałością i biegłością. (Kraj)

— Pani **Jakowicka-Friderici**, śpiewaczka-artystka, wstąpiła jako primadonna do towarzystwa artystów, które przebywać będzie przez pewien czas w Palermo.

— W Warszawie przedstawiono po raz pierwszy p. **Sarneckiego** komedję p. n. „Bezinteresowni", któréj krytyka tamtejsza zarzuca brak życia i nienaturalność w charakterach.

— Towarzystwa artystów dramatycznych pod przewodnictwem pana **J. Kalicińskiego** bawi dotąd jeszcze w Śremie, gdzie dnia 1 lutego przedstawiało J. Korzeniowskiego komedję: „Stary Mąż" a nazajutrz tegoż autora dramat p. n. „Karpaccy Górale."

— Zdanie Sprawy Komisji **Pomocy Naukowéj dla uczącéj się młodzieży polskiéj w Szwajcarji**. Rok ósmy. (Tłomaczenie dosłowne z francuskiego). Po ośmiu latach trudu i starań aby zapewnić środki kształcenia się młodzieży polskiéj coraz liczniejszéj w Szkole politechnicznéj Zurychu, pomoc w kraju na cel tak szlachetny, tak wielkiego dla Polski użytku, powinna była przybrać większe rozmiary. Jak może bowiem oświata wzrastać nie podając ręki młodym ludziom, którym jedynie zbywa na środkach materjalnych w kształceniu się. Jednakże cyfry wymownie świadczą, że pomoc naukowa, która wynosiła w 1867 roku 7,391 franków, co rok się zmniejszając, nie doszła do 2,200 fr. w roku 1871, licząc nawet obcych subskryptorów.

Jakkolwiek rezultat ten jest smutny i świadczy o pewnéj obojętności dla młodego pokolenia kształcącego się zagranicą, widząc ogólny popęd skierowany w Polsce ku oświecie, oraz chęć obchodzenia stuletniego żałobnego roku, zbierając fundusze dla upowszechnienia w kraju wiedzy naukowéj, nie tracimy nadziei w przedsięwziętem dziele, że wytrwałością daléj je prowadzić będziemy.

Instytucja nasza jest ściśle naukowa, nie zwraca uwagi na opinie polityczne, ale na prowadzenie się uczniów i gorliwość w nauce. Ci którzy tym warunkom nie odpowiadają, pozbawieni są pomocy, i żadna protekcja lub rekomendacja nic zdziałać nie może.

Im dalszą jest epoka ostatniego powstania Polski, tem mniéj jest emigrantów uczących się w Szwajcarji: miejsce ich zastępuje młodzież nowo przybyła z różnych dzielnic Polski, chciwa nauki, stopniowo kształcąca się bez przerwy wypadkami spowodowanéj. Przeszło stu zameldowało się do Szkoły politechnicznéj na rok bieżący, lecz przyjętych zostało około 80. Prócz nich są uczniowie w mniejszéj liczbie uczęszczający na uniwersytet w Zurychu. Nie dziw, że w tak licznym zastępie, w obecnem położeniu Polski, znajduje się wielu pozbawionych głównych środków utrzymania się. Z żalem musimy jednakże odmawiać nie jednemu pomocy nie mając dostatecznych funduszów.......

Zurych 31 stycznia 1872 r.

Członkowie Zarządu:

Hr. Wł. Plater. E. Landoll, prof., Vice-Dyr. Szkoły Polit.

POKŁOSIE.

— **Ludwik Léger**, którego szkic biograficzny podaliśmy w numerze 1szym 1871 r. naszego Tygodnika, ogłosił w wychodzącéj w Paryżu „Revue des Questions historiques" pod napisem „Courier Slave" sprawozdanie z głównych prac historycznych podjętych przez Sławian, w którém rozbiera Palackiego i Tomka „Fontes rernm bohemicarum" — i dostarcza zajmujących szczegółów o narodowo-czeskiéj encyklopedji „Naucny slovnik." — Dotąd, mówi p. Léger, miały narody sławiańskie dwie tylko Encyklopedje, jednę w języku rosyjskim opartą przeważnie na źródłach francuskich, a drugą w języku polskim wydaną przez Orgelbranda. Niestety wyszły te dwie prace pod juryzdykcją cenzury, która zmusza historję do dziwacznych nieraz względów. (Corresp. Slave).

— Gazeta Toruńska zamieszcza przekład rozprawy p. n. „**Z martyrologji Sławian**", wyjętego przez czeską „Politik" z pisma niemieckiego „Vaterland." Artykuł ten dowodząc, że nie chodziło Niemcom z Xgo i XIgo wieku bynajmniéj o dziejową misję kulturną, — że owszém nie życzono sobie chrześcijaństwa, cywilizacji i powolnéj germanizacji Wenedów, — lecz że poprostu chodziło Niemcom o jak najprędsze wytępienie tego plemienia sławiańskiego, — przypomina nam dawniéj już wypowiedzianą, z wielu stron zaprzeczaną prawdę, że Sławianie zachodni i północni przyjmując chrzest z rąk niemieckich, postradali odrębność swoją narodową. Gdy następnie ród teutoński znanym nam sposobem ponawracał wszystkich Sławian, pomyślił o innych pozorach, pod któremiby mógł daléj prowadzić rozpoczętą przed wiekami walkę z sąsiedniém sobie plemieniem, — i znalazł czego poszukiwał. — „Cywilizacja" stała się hasłem do dalszych jego podbojów, gdy Wiara żadnych mu już nie nastręczała łupów. Ale zamiast krzewić rzeczywistą cywilizację, opierającą się na zasadach chrześcijańskich, na kształceniu serca i umysłu, różnemi drogami dobijali się do raz wytkniętego celu, przyklaskując zewnętrznym, małoznaczącym objawom przyjmującéj się na ziemiach sławiańskich pseudo-cywilizacji, — a potępiając słowem, mieczem i ogniem każdy objaw zdrowego rozwoju na tle narodowém. — Od Niemców nie mamy się czego dobrego spodziewać; musieliby oni bowiem zerwać z przeszłością, wykorzenić ze siebie przechowaną od wieków żądzę panowania nad słabszym, nad mniéj przebiegłym, nad mniéj dbającym o narzucanie drugim swoich znamion narodowych...... — a tego chyba się nie doczekamy.

— „Revue Chrétienne", pismo francuzko-protestanckie, zamieszcza rozprawę o **Cyrylu i Metodem**, apostołach sławiańskich, o których napisał niedawno temu dzieło w duchu katolickim, polskim językiem Leonard Rettel.

— „Le tour du monde", pismo poświęcone opisom podróży, mieści pracę **Williama Hepworth-Dixon** p. n. „La Russie libre."

— Fryderyk Althaus zamieścił w dwutygodniku niemieckim „Unsere Zeit" szkic biograficzny zmarłego przed rokiem **Aleksandra Herzena**.

— W Bukareszcie wychodzi nowy dziennik w języku francuzkim p. n. „**L'Alliance latino-russe**.

— **D. K. Schedo-Ferroti** wydał p. n. „Aus der Literatur des Nihilismus" rozbiór krytyczny powieści Czerniszewskiego p. n. „Co począć?" — zakazanéj w państwie rosyjskiém.

— W Frankfurcie n. M. wyszedł Dr. Blumenthala przekład niemiecki dziejów kościoła ruskiego skreślonych przez metropolitę **Filareta**.

— P. **Bakbulatow** wydaje w Petersburgu od Nowego Roku pismo w języku tatarskim.

— Na południowym brzegu **Krymu** odkryto podobno ślady starych świątyń, w których ocalały wszystkie prawie posadzki. W jednym z napisów odczytano rok 801.

— W Belgradzie wyszła broszurka o utworzeniu **rzeszy południowo-sławiańskiéj**.

— Wydawane w Paryżu czasopismo p. t. „Tour du monde" zamieściło w swym ostatnim roczniku opis podróży **Jerzego Perrot'a** w ziemiach południowo-sławiańskich, w którym autor dostarcza zajmujących szczegółów o Kroacji.

— W pierwszych dniach stycznia przedstawiono po raz pierwszy w paryzkim Odeonie czteryaktowy dramat **Ludwika Bouilhet** p. n. „Aïssé."

— **Ernest Hamel** wydał dzieło p. n. „L'Histoire de la République française sous le Directoire et sous le Consulat", w którém starał się uwydatnić i należycie rozróżnić rzeczywistą Rzeczpospolitę od Dyrektorjatu i Konsulatu, na co dotychczasowi historycy mało uwagi zwracali. (Gaz. des Etrangers).

— W Londynie wyszła osobna odbitka drukowanéj w „Ti-

mes" humoreski p. n. „Les pendules de M. Thiers et le cuisinier de M. van de Weyer", w której kucharz Eugeniusz Derome opowiada, jak mu policja francuzka w Dieppe zatrzymała walizkę w mniemaniu, że tam może znajdzie skradzone p. Thiersowi zegary.

— Karol de Lyfalvy ogłosił w języku francuzkim dzieło dotyczące historji, języka i piśmiennictwa węgierskiego.

— Co jedno stulecie zbuduje, drugie nieraz zburzy do szczętu. Często tak też bywa z sądami dziejów powszechnych. — Marja Stuart, owa nieszczęśliwa królowa Szkocji, której postać zajmowała Szyllera i naszego Juljusza Słowackiego, uchodzi dotąd w oczach ogółu za kobiétę lekkomyślną i występną. Tymczasem dowiadujemy się, że p. Petit, profesor w Beauvais, od dziesięciu lat zbiera materjały, które nam zupełną niewinność Marji udowodnić mają. Monografja ta ma wkrótce ujrzeć światło dzienne.

— Jenerał włoski Hieronim Uiloa wydał w Neapolu dzieło p. n. „Dell' indole bellicosa dei Francesi e delle cause dei loro ultimi disastri," w którem stawia następujące przyczyny niepowodzeń francuzkich: — do dyspozycji wodzów było za mało wojska, — Napoleon III. objąwszy naczelne dowództwo, krępował działalność swoich jenerałów, — i w obozach panował nieład niesłychany.

— Henryk Kirke wydał dzieło p. n. „The first Englisch Conquest of Canada with some accouut of the Earliest Settlements in Nova Scotia and Newfoundland." Autor, zajmując się opisem założenia angielskich kolonji, przedstawił w szerokim obrazie pierwszych osadników, których większa część składała się z ludzi, szukających schronienia przed więzieniem i wierzycielami. Do wyjątków należał imiennik autora, słynny Dawid Kirke, zamożny i szanowany obywatel angielski, który poświęcił cały majątek i stanowisko, a użył nadzwyczajnéj energji, woli, jedynie w celu zapewnienia swemu krajowi tych odległych prowincji. Jędrnym, a zarazem malowniczym stylem piszący p. Henry Kirke posiada dar opowiedzenia wielu rzeczy w kilku słowach. (Niwa)

— Józef Beaumont w dziele swojem „The New Slavery" wykazuje stan opłakany niewolników Kuli w Gujanie angielskiéj.

— W kalendarzu angielskim „The Christmas Bookseller" znajduje się ciekawa illustracja C. H. Bennett'a do dzieła Darwina „The Origin of Species", przedstawiająca różnorodne metamorfozy, których ostatnim wyrazem jest człowiek.

— Wyszedł pierwszy tom E. A. Freeman'a zbiór szkiców historycznych p. n. „Historical Essay", w którym odbijają się wszystkie charakterystyczne zalety i wady autora: z jednéj strony jego uczoność, głębokość poglądów i talent krytyczny, z drugiéj nadzwyczajna stronność, która szczególniéj wybitną jest w szkicach z historji niemieckiéj. (Niwa.)

— p. Patterson, autor dzieła dotyczącego Węgrów, wyda niebawem w języku angielskim opis podróży w Kroacji i Dalmacji.

— Dr. Seep ogłasza prospekt do drugiego, pomnożonego i poprawionego wydania dzieła p. n. „Jerusalem und das Heilige Land."

— Hermann Hoffmeister w swoich „Charakterbilder klassischer Frauengestalten" przedstawia Nauzykaę Homera, Imogenę Szekspira, Antygonę Sofoklesa, Ifigenję Szylera i Getego, i Gudrunę, bohaterkę niemieckiego Eposu.

— Karol Gutzkow, sławny autor niemiecki, wydał niedawno temu powieść p. n. „Fritz Ellrodt." Bohaterką tego utworu jest Lea Osmond, osierocona córka zamożnych żydów w Erlangen. Po śmierci rodziców bawiła u również bogatych krewnych w Berlinie, Wiedniu lub w Frankfurcie n/M. — poddając się wymaganiom i przesądom tak współwyznawców swoich, jak i współobywateli chrześcijańskich. Wzbudziwszy w swoim nauczycielu Meinhardzie gorącą miłość, któréj nie podzielała, zachowywała dla niego głęboki szacunek i przyjaźń. Wśród różnych okoliczności zwykłego życia zajmowała się gorliwie wychowaniem i wykształceniem znacznie młodszego brata. W Wiedniu obronił ją Fryderyk hrabia Ellrodt, minister i poseł państewka Bayreuth przy dworze cesarskim, przed zelżeniem krnąbrnych oficerów; — z tego wywiązuje się pewien stosunek, utrzymywany w domu krewnych panny Osmond, a następnie, podczas jéj pobytu w Bayreuth, coraz znaczniéjsze połączenie dwóch dusz, które się zrozumiały. — Młody hrabia chętnieby był zamienił, na przekór przesądu, ten stosunek na otwarty związek miłosny i małżeński, gdyby nie Lea, która w tém właśnie zrzeczeniu się rozkoszy ziemskich uwydatnić chciała szczyt miłości dla przyjaciela swéj duszy. Wiedząc dobrze, iż w owych czasach — 1763 i 1764 — rozdzielająca ich przepaść niczem się nie dała wypełnić, sama starała się wpłynąć na hrabiego, ażeby rękę swą oddał kobiecie z równego sobie rodu, która go kochała od lat dziecięcych. Po zawarciu tego małżeństwa udaje się Lea do Berlina, gdzie w Mojżesie Mendelsonie znajduje przyjaciela i doradzcę. Dwa lata późniéj staje w Bayreuth przed trumną zmarłego przedwcześnie Fryderyka hrabiego Ellrodt, któremu, nie wychodząc za mąż, doczesną zachowała wierność. —

— August Terquem wydał dzieło o etymologji nazw geograficznych w ziemiach nadmozelskich, przyjęte z kąszącą ironją przez krytykę niemiecką. — Niemcy oceniając tego rodzaju przekształcenia nazw i imion pierwotnie może niemieckich zapominają zwykle o własnym talencie, jaki od tysiąca prawie lat rozwijają przerabiając tak umiejętnie nazwy sławiańskie, że dzisiaj trudno w nich nawet pierwiastku się dopatrzeć.

— W Berlinie utworzyło się towarzystwo Niemek, które zamierzają przenieść ognisko mód z Paryża do swojéj stolicy. Jakkolwiek należy się pochwalić to poczucie patrjotyczne niewiast niemieckich, wątpić przecież należy, czy one pod względem zmysłu estetycznego wyrównać podołają Francuzkom. — Podobne towarzystwa zawiązują się także w mglistym Albionie.

— S. Sugenheim wydał zbiór rozpraw historycznych i szkiców biograficznych p. n. „Aufsätze und biographische Skizzen zur französischen Geschichte" — W pierwszéj rozprawie uwydatnia bolesne dla Francji a korzystne dla państwa pruskiego skutki, wywołane odwołaniem edyktu Nantejskiego; — w drugiéj oceniając wpływy, jakie za czasów Ludwika XIV. wywierały nieniewiasty francuzkie na politykę dworów zagranicznych, przedstawia Ludwikę-Renatę de Penancoët-Kerouálle księżnę Portsmouth, kochankę Karola II króla angielskiego; Marję-Franciszkę-Izabellę de Nemours-Aumale, żonę Alfonsa VI. i następnie Piotra II. królów portugalskich; Marję-Kazimierzę de la Grange margrabinę d'Arquier, małżonkę Jana Sobieskiego, króla polskiego; Henrykę-Adelajdę małżonkę elektora bawarskiego Ferdynanda-Marji; Izabellę-Angelikę de Montmorency-Boutteville, żonę Krystjana-Ludwika księcia Meklenburg-Schwerin, który dla niéj pozbywszy się pierwszéj małżonki protestantki, został katolikiem; Benedyktę-Henrykę-Filipinę wydaną za Jana-Fryderyka księcia hanowerskiego; Eleonorę d'Olbreuse, żonę Jerzego-Wilhelma de Celle; Małgorzatę-Ludwikę wydaną za Koźmę III. toskańskiego i Marję-Joannę-Baptystę de Nemours-Aumale żonę Karola-Emanuela II. księcia Sabaudzkiego. — Trzecia rozprawa opisuje uciemiężenie nadreńskich prowincji przez Francuzów w ostatniéj dziesiątce XVIII. stulecia; — czwarta i piąta rozprawa dotyczy się Eugenjusza Beauharnais wicekróla włoskiego, księcia Leuchtenberg, i Hieronima Bonaparte sześcioletniego króla Westfalji; — ostatni rozdział téj pracy Sugenheima zestawia generałów, których Napoleon i Francja zawdzięczali Alzacji i Lotaryngi, t. j. obydwóch Kelermanów, Lefebvre, Rapp'a, Coehorn'a, Berckheim'a, Ney, Oudinot'a, Molitor'a, Lasalle, Eblé, Grenier'a i Exelmans'a.

— Z najowszych dzieł niemieckich zwracają na siebie uwagę publicystyki: Dr. Adolfa Bastian'a „Reisen in China, von Peking zur mongolischen Gränze und Rückkehr nach Europa. Die Völker des östlichen Asien. Studien und Reisen; — Dr. C. Beyer'a „Arja, die schönsten Sagen aus Indien und Iran"; — Dr. Fryderyka Otto „Der deutsche Bürgerstand und die deutsche Bürgerschule"; — Dr. A. Berliner'a „Aus dem innern Leben der deutschen Juden im Mittelalter; Zugleich ein Beitrag für deutsche Kulturgeschichte"; — Detmolda Loewenheim „Asmodi, ein Gedicht in sechs Gesängen"; — Henryka Merkens „Gedanken Friederichs des Grossen vorzüglich in ihrer Beziehung auf die Gegenwart, aus seinen Schriften gesammelt"; — Dr. Karola Diezel „Strassburg als Deutsche Reichsuniwersität und die Neugestaltung des juristischen und staatswissenschaftlichen Studiums"; — Pawła Konewki rycina przedstawiająca Falstaffa i towarzyszów z textem Hermana Kurz'a; — „Die Geschäfts-Ordnung des Concils von Trient"; — Dr. P.

W. Schmidt'a „Friedrich Schiller. Aus eines Dichters religiöser Gedankenwelt"; — i „Graf Beust im Lichte der Wahrheit."

— Rafaela Madonna z Chrystusem, obraz własności byłego króla neapolitańskiego, wystawiony jest na sprzedaż za miljon franków w narodowéj galerji w Londynie.

— W Kairze przedstawiono po raz pierwszy Verdi'ego operę „Aïda", do któréj Ghislanzoni napisał libretto. Aïda, córka króla etiopskiego Amon-Assar'a, dostawszy się do niewoli podczas wojny, którą ojciec jéj prowadził z Egipcjanami o ziemie Nilu wyższego, sprowadzoną została do Memfidy, gdzie z egipską królewną Amneris zamieszkuje stare zamczysko. Dwie infantki kochają się w wodzu egipskim Rhadamesie, który sprzyjając Aïdzie, zdradza jéj tajne drogi, kędy wojsko egipskie najeżdżać miało Etiopję.

— Nekrologja: we Lwowie umarł Ludwik Glatz. Brał on żywy udział w życiu polityczném i litarackiém, pisywał do Nowin, Dziennika literackiego, Chochlika, Gazety Narodowéj i pozostawił w tłomaczeniu niektóre powieści sielskie Auerbacha; — dnia 21go stycznia Franciszek Grillparzer, ulubiony poeta i dramaturg austro-niemiecki; — Aleksander Borgia, zastępca Wielkiego mistrza kawalerów maltańskich, ur. 1783, zmarł dnia 14go stycznia b. r.; — Collin, znany tenorzysta Wielkiéj Opery w Paryżu; — dnia 15go grudnia p. r. James Hockelt, znakomity artysta dramatyczny w Nowym Yorku; — dnia 27go grudnia krytyk i redaktor amerykańskiéj „Weekly Review"; — dnia 24go stycznia F. A. Trendelenburg, autor i filozof niemiecki.

Przedpłaciciele
na książkę pamiątkową naszego wydawnictwa:

232. Bezimienny .... 1 egz.
133. ob. Szokalski na Wildzie........ 1 „

Skrzynka do listów.

Panom Czesławowi Mazepie i Józefowi Dobr... w Krakowie: Redaktor prześle odpowiedź specjalną po przejrzeniu prac, co nastąpi w jak najkrótszym czasie.

Przypominamy się pp. Jan... Kel... z Jab... pod Lub... i Wład... Luc... z Mie...

P. R... P... w Gryfji: Za przesłane numera należy się nam 7 sgr. 8 fen.

P. Feliksowi M...: Nadesłaną kwotą wyrównały się koszta przesyłki.

P. M... D... W... na Górnym Szląsku: Objawiająca się w niechęci do adresów polskich nienawiść teutońska nie dziwi nas wcale. Równocześnie z przesyłką pańską zwrócono nam opaskę adresowaną: „Dubrawice p. Mogilnice, Morawia" z następującą wzmianką pocztową: „Ortschaft bei Mogilno und laut Ortschaftsverzeichniss unbekannt." — W taki to sposób cywilizują nas ci, którzy nad nami panują. — Niech im Pan Bóg tego nie pamięta.

Pani B... K... pod Sztumem: O obrazowéj nauce czytania i pisania p. Brzeskiego zrobiliśmy swego czasu wzmiankę w naszym piśmie. Obszernéj recenzji o dziełach tego rodzaju zamieszczać nie możemy i dla tego sumienną Jéj pracę przesyłamy do pisma ludowego we Lwowie.

P. S... w Dolinie: Tygodnik odbierać Pan będziesz, na ostatnie Jego pismo nie dajemy odpowiedzi, nie wiemy bowiem właściwie o co Panu chodzi.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.